

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

T. ORLEWICZ — „Od socjalizmu do komunizmu” (II) J. STAWINSKI — Dwie kultury.
E. NIZIURSKI — Jednak więcej o człowieku... J. KOPROWSKI — Kombinat w Piotrkowie.
F. SNIEG — Kim byłem — kim jestem. Z. SZEWEBA — Rurociąg dla Łodzi.
A. OLCHA — Afery pana pośta. W. BILLIP — O dzieciach Polski przedurzędniowej.
Z. FIJAS — Na budowie w Sieradzu. C. G. BIDWELL — Tom Carpenter — jornał angielski (III)
H. FAST — Świt nowojorski. G. TIMOFIEJEW — Jak Gorki wychowywał proletariackich pisarzy?

Rok IX

Warszawa, dn. 12 października 1952 r.

Nr. 41 (375)

JAN SKALSKI

NADZIEJA I OTUCHA ŚWIATA

TRWAJA jeszcze obrady XIX Zjazdu WKP(b), kiedy spisu-jemy pierwsze wrażenia. Głosu z dalekiego Kremla słucha cały świat. Słucha go z radością i nadzieją, z dumą i otuchą. Są i tacy, co słuchają go z lekkiem i nie-nawidzią. Nie ma tylko takich, któ-rych przejść by mogli obok niego obojętnie. Mówi Partia — kierow-niczka siła czołowego bastionu obo-zu pokoju — Związku Radzieckie-go.

Zyjemy w latach, kiedy jak nig-dy przedtem ucieleśniały się, zma-terializowały niejako w dwu prze-ciwnych siłach politycznych — do-bro i zło, pokój i wojna, kultu-ra i barbarzyństwo, życie i śmierć. Te same zdobycze i wytwory na-szej cywilizacji służą dziś przeciw-stawnym celom w zależności od tego, jaka siła polityczna nimi wła-da. Ta sama stal w rękach ra-dzieckich służy do budowy pała-ców kultury i nauki, a w rękach imperialistów unicestwia tysiącle-tnie pomniki Korei. Nauka w rękach radzieckich każe północ-nym ziemiom rodzić brzoskwi-nie dla syberyjskich dzieci, a w rękach imperialistów służy do siania dżumy i cholery.

Od tego, która moc przeważy, za-leży losy świata.

Zjazd WKP(b) przeprowadza bi-lans tych sił. Bolszewicy umieją spojrzeć prawdzie w oczy. Gdy trzeba, potrafią powiedzieć rzeczy przykre. Nie lekają się krytyki. Świat o tym wielokrotnie się prze-konał. Tym większą dumą i otu-chą napędza nas wymowa tego bilansu — bilansu układającego się zdecydowanie korzystnie dla obo-zu pokoju.

Jest właściwością komunistów, że bilansują nie mironki lecz fakty. A faktem jest, że na ogromnych przestrzeniach Europy i Azji 750 milionów ludzi pracuje dla pokoju. Faktem jest, że zawiódł podstawo-wy cel polityki imperialistów w czasie II wojny światowej: zniszczenie, względnie osłabienie Związ-ku Radzieckiego. Faktem jest, że stało się coś wręcz przeciwnego: Związek Radziecki nie tylko nie został zniszczony i wyszedł z woj-ny potężniejszy niż kiedykolwiek, ale jednocześnie z tańcucha imperia-listycznego wydarły się także otu-chiwa jak największy rynek w A-zji — Chiny, a w Europie obecne kraje demokracji ludowej, że roz-szerzył się na cały świat ruch na-rodowo-wyzwolenczy narodów ko-lonialnych i zależnych.

Faktem jest, że Związek Ra-dziecki nie jest już izolowaną wy-spą wśród kapitalistycznych państw — lecz ośrodkiem potężnego obo-zu pokoju. Faktem jest, że obok kapitalistycznego rynku światowe-go pojawił się rynek nowy — so-cjalistyczny, co jest największym ciosem gospodarczym dla imperia-listów. Fakt jest, że blokada ekono-miczna zastosowana przez impe-rialistów przeciwko wolnym kra-jom obróciła się przeciwko nim samym, a zwłaszcza ich słabszym ekonomicznie partnerom, zastrasz-ając jeszcze bardziej wewnętrzne przeciwieństwa w obozie imperia-listów.

Faktem jest, że w okresie 1946—1951 produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego potroiła się, podczas gdy Stany Zjednoczoney wzrosła o niecałą 1/4 i to jedynie w wyniku zbrojeń. W tym samym czasie, gdy produkcja przemysłowa Anglii, Francji i Włoch drepce wokół cyfr z 1929 r., produkcja Polski wzrosła 2,9 raza, Czecho-słowacji 1,7 raza, Węgry 2,5 raza, Bułgarii 4,6 raza. Obywatele sukce-sy notują wszystkie inne kraje wy-zwolone, a zwłaszcza Chiny i NRD.

Faktem jest, że na tle jednoli-tego, wspólnego na zasadach braterstwa i rozwijającego się w co-raz bardziej przyspieszonym tem-pie obozu skupionego wokół ZSRR — szczególnie jasno uwypukliły się słabe strony bloku zachodniego, szarpanego wewnętrznymi antago-nizmami.

Faktem jest, że próby Stanów Zjednoczonych „organizacji” pro-dukcyj w ramach „wspólnoty sa-telitarnych” w rzeczywistości są ujarzmieniem satelitów, dezorgani-zacją ich rynków i produkcji, bo-tiem u podstaw tych wszystkich poczyni- leży ordynarny lichwiar-ski zysk owych 10 rodzin a gospo-darka kapitalistyczna nie zna i nie może znać innych bodźców jak właśnie ten ordynarny zysk.

Tych faktów jest tyle, ile dzie-dzin współczesnego życia. Lecz bol-szewicy oglądają się w tył tylko po to, by z tym większą pewno-ścią ruszyć dalej naprzód. Bilans sił był tylko punktem wyjścia dla właściwych prac Zjazdu — nakre-slenia zadań na najbliższe lata — wytyczenie kierunku i tempa roz-woju.

Związek Radziecki wszedł w la-ta wspaniałego rozkwitu. I nie ma takich sił ani zewnętrznych ani wewnętrznych, które by były w stanie ten rozkwit powstrzymać. Sukcesy Związku Radzieckiego są matką jeszcze potężniejszych suk-cesów. Ważny i istotny jest fakt, że największy nacisk położyła Par-tia na produkcję środków produk-cji. W ciągu jednego tylko trzyle-cia 1949—1951 przyrost produkcji surowki wyniósł 8 mil. ton, stali — 13 mil. ton, węgla — 74 mil. ton. Wielkie budowie komunizmu po-zwolią w krótkim czasie na nowy nieznany w historii gospodarczej świata skok w rozwoju przemysłu i rolnictwa.

Owoce XIX Zjazdu jest nakre-slenie planu nowej gigantycznej pięciolatki — pięciolatki budowy podstaw komunizmu. Rozwój go-spodarczy na bazie nowej techniki doprowadzi jednocześnie do roz-kwitu kultury radzieckiej i zapew-ni rozwój nowego człowieka, ot-wierając przed nim możliwości, o jakich nie śniło się staremu świa-tu.

My, Polacy z radością patrzymy na te perspektywy. Wiemy bo-wiem, że każde zwycięstwo ra-dzieckie jest także naszym zwy-cięstwem. Jest zwycięstwem całego postępowego świata — nową szansą dla pokoju.

Jan Skalski

STANISŁAW CIEŚLAK

Dwa światy - dwie linie rozwoju

Z NAJGŁĘBSZYM wzrusze-niem i ogromnym napię-ciem śledzi wraz z całą postępową ludzkością i naród polski przebieg o-brad XIX Zjazdu Wielkiej Partii Lenina-Stalina.

Surowy, lecz jakże sprawiedliwy sąd nad światowym kapitalizmem — porównanie piękna i wielkoś-cią, a także realna perspektywa nadchodzących już nowych czasów pełnych szczęścia i wolności dla wszystkich narodów świata — u-mocnienie ideologiczne Partii Le-nina-Stalina, przewodniczki ludów świata w ich walce o wolność i szczęście — cała treść obrad XIX Zjazdu dotyka spraw zrozumiałych, bliskich i drogiej nie tylko dla ludzi radzieckich ale i dla nas Po-laków, a wraz z nami dla całej postępowej ludzkości. Jest bowiem podsumowaniem i naszych do-wiadczeń, naszych myśli, pragnień i dążeń.

Kapitalizm, Partia, socjalizm to przecież treść życia i doświadczeń naszego pokolenia. Pokolenia jed-ynego w dziejach narodu polskiego. Nigdy bowiem, w ciągu całej swej tysiącletniej historii, naród nasz nie przeżywał w tak krótkim cza-sie tylu głębokich, zmieniających go trunty jego charakter przeobra-żeń i przemian.

Okres formowania się Polski śred-niowiecznej trwał kilkadziesiąt lat, a więc rozłożył się na okres życia kilkunastu pokoleń.

Kształtowanie się Polski kapitali-stycznej na gruzach feudalno-szla-ckich stosunków społecznych i powstawanie narodu polskiego (w sensie nowożytnym) trwało od po-łowy XVIII do połowy XIX wieku, przeszło 100 lat, a świadkiem i uczestnikiem tego procesu przeobra-żeń były trzy kolejne pokolenia Polaków.

Likwidacja zaś antagonicznych stosunków społecznych, przekształ-canie się narodu polskiego z naro-du kapitalistycznego w socjali-styczny naród — a więc najgłębsza w dziejach naszego narodu rewo-lucja — przebiega w ciągu życia jednego, naszego pokolenia.

To powoduje z jednej strony o-gromną koncentrację przemian w każdej dziedzinie życia społeczne-go, nadaje przekształcaniu się ba-zy materialnej społeczeństwa pol-

skiego i jego nadbudowy charakter tak burzliwy, a walce nowego ze starym taką ostrość i napięcie, jak nigdy dotychczas w historii nasze-go narodu.

Alé powoduje jednocześnie z dru-giej strony również wyjątkowo ja-sną świadomość celów i kierunku rozwoju narodu, gdyż przy ocenie tego starego, które porzucamy, i tego nowego, ku któremu zmierzamy, nie potrzebujemy jak nasi przodkowie odwoływać się do do-wiadczeń sprzed paruś lat, ani nawet do doświadczeń naszych przadziadów, lecz do własnego, oso-bistego doświadczenia pokolenia ludzi urodzonych w kapitalizmie, a budujących dziś socjalizm i zmie-rzających ku komunizmowi...

Z doświadczenia, które spłotło się nierozdzielnie i rozwinęło z doświadczeń walki i zwycięstw WKP(b), z niezmówionej pracy naró-dów radzieckich.

I gdy słuchamy słów, które nas dobiegają z wielkiej kolumnowej sali Pałacu Kremłowskiego, że ka-pitalizm — to zapewnienie niezlic-nych maksymalnych zysków i do-chodów, zdobytych na drodze wy-zysku, ruiny i ubożenia większości ludności danego kraju, na drodze ujarzmienia i systematycznego o-grabiania narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, a na drodze wojen między narodami — to słowa te mają dla nas choć już minione, ale jakże żywa jeszcze i bolesna treść.

Polska klasa robotnicza nie z po-zółkłych bowiem kart historii i nie z gawęd starców lecz z własnego osobistego doświadczenia zdobyła wiedzę o działaniu tego podstawo-wego prawa kapitalizmu. Z do-wiadczenia, które wykuwała u bo-ku Partii Lenina i Stalina.

Ogromna większość klasy robo-tniczej pamięta lata 1929—1938, gdy ludność naszego kraju wzrosła o 4 miliony, gdy z roku na rok spa-dała produkcja przemysłowa, zmniejszało się o setki tysięcy lu-dzi zatrudnienie w przemyśle, a liczba bezrobotnych wzrastała sta-le i systematycznie doszła do 60% zatrudnionych. Gdy ilość płatnych godzin roboczych spadła o 46%, przeciętne zarobki z których każdy musiał wyżyć średnio trzy oso-by! — o 23 proc., a dochody klasa-sy robotniczej — o ok. 40 proc.

Na własnym grzbiecie poznała to-wilcze prawo kapitalizmu ogromną większość dziś żyjących mało i średniorolnych chłopów w Polsce. Swoimi, nie cudzymi oczami pa-trzyli, jak rosła w ich chatupach i w całym kraju liczba ludności rolniczej: r. 1921 — 17,5 mil., r. 1931 — 19 mil., r. 1939 — 21,5 mil. osób, własnymi a nie cudzymi rękami zbierali co roku mniejsze plony, i choć odejmowali i sobie i dzieciom od ust, aby jak najwięcej sprzedać do miasta, choć łupali za-pałkę na cztery części i używali kilka razy tej samej solonej wody do gotowania strawy, choć chodzili w łachmanach, aby jak najmniej kupować, nie mogli nastarczyć tym wszystkim ciężarom, którymi ich przygniatali fabrykanci, obszarnicy, kupcy i kulacy. Oni pamiętają do-brze te czasy, gdy przeciętny do-chód 5-cio osobowej rodziny chłopskiej, nie kulackiej, zmniejszając się systematycznie, doszedł w ko-ńcu do 57 zł miesięcznie, a zadłu-żenie gospodarstw rosło z roku na rok głównie z powodu spłat ro-dzinnych doszło do poziomu prze-ciętnie trzykrotnie wyższego od rocznego dochodu mało i średnio-rolnego chłopu i jego całej rodzi-ny.

A jednocześnie kapitał zagranicz-ny wywoził z Polski co roku ok. 500 milionów złotych, a więc wię-cej niż wynosiły wszystkie dochó-dy pieniężne wszystkich chłopów w Polsce. Rosły z roku na rok ży-łki kapitalistów i obszarników o-rak kulałów i niejednen kapitalistę tak jak hr. Potocki z Łańcuta po-trafił wydać na kwiaty cięte do u-brania stołu, na przyjęcia księcia Kentu — 120 tysięcy złotych czyli tygodniowy zarobek 8-ciu tysięcy górników, lub roczne dochody 200-tu rodzin chłopskich.

Naród polski, który na prze-strzeni życia obecnego pokolenia utracił w trzech wojnach imperia-listycznych 12 milionów zabitych i połowę majątku narodowego, a „zyskał” milion sierot i 750 tysię-cy inwalidów, kraj, który utracił 8 milionów swych obywateli, ska-zanych na tułaczkę u obcych, na-ród w którym tylko 27 proc. było sytych, 40 proc. niedożywionych, a 33 stałe głodnych, naród, w którym co czwarty obywatel dorosły nie umiał ani czytać ani pisać gdzie

milion dzieci robotniczych i chłop-skich odciętych zostało od możli-wości zdobycia podstawowej wie-dzy, naród, którego ziemię spusto-szono, ludność wygłodzona, trady-cje zdeptano, pracę zmarnotrawio-no i wolność w końcu sprzedano — nie jest i nie może być tylko obo-jętnym widzem tego sądu, jaki się odbywa dziś na Kremlu nad czy-nami i planami międzynarodowej klasy wyzyskiwaczy, imperialistów, siewców nędzy, ciemnoty i wojny. Jest i musi być na równi z uczest-nikami i referentami Zjazdu ich oskarżycielem i niepopłażliwym są-dzią!

I gdy słuchamy słów, które nas dobiegają z wielkiej sali kolumno-wej Pałacu Kremłowskiego, że so-cjalizm — to „zapewnienie maksy-malnego zaspokojenia stale rosną-cych materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa drogą nieprzerwanego wzrostu i doskona-lenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki” — słowa te mają dla nas porównującą treść.

Bo przecież dzięki walce i pracy naszego pokolenia Polska przestała być po raz pierwszy w swej hi-storii krajem bezbronny, biednym i niezaradnym. Naszymi, a nie cu-dzymi rękami podnieśliśmy trzy-krotnie w porównaniu do czasów przedwojennych poziom produkcji przemysłowej wnosząc po całym kraju wielkie budowle socjalizmu, fundament i podstawę dalszego nieograniczonego rozwoju sił wy-twórczych. Naszymi a nie cudzymi rękami dźwigamy z przedwojenne-go zacofania nasze rolnictwo. To nasi przecież synowie i córki, bra-cia i siostry, ojcowie i matki w liczbie przekraczającej czwartą część naszego narodu uczą się dziś w szkołach podstawowych, śred-nich i wyższych. Dopiero dziś po raz pierwszy w swych dziejach nie ma już ludzi blednych, a kraj nasz odczuwa rzeczywisty brak, a nie ponowny nadmiar sił robo-czych i fachowych.

Naród nasz wznoszący w ostrej walce klasowej fundamenty ustroju socjalistycznego w naszym kra-ju — nie jest i nie może być tyl-ko obojętnym widzem tej oceny o-signięć socjalizmu i jego perspek-tywy rozwoju, jaka się dziś odbywa na Kremlu. Chce być i jest tych obrad i tej oceny aktywnym współuczestnikiem

Główne cechy i wymogi podstawowego ekonomicznego prawa wspól-czesnego kapitalizmu można by było sformułować mniej więcej w na-stępujący sposób: zapewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego drogą wyzysku, ruiny i pauperyzacji większości ludności danego kraju, drogą ujarzmienia i systematycznego ograbiania narodów innych kra-jów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie drogą wojen i militaryzacji gospodarki narodowej wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków...

Istotne cechy i wymogi podstawowego ekonomicznego prawa socja-lizmu można byłoby sformułować mniej więcej w następujący sposób: zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa drogą nieprzerwanego wzro-stu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki.

A zatem: zamiast zapewnienia maksymalnych zysków — zapewnie-nie maksymalnego zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa, zamiast przerwania rozwoju produkcji od koniunktury do kryzysu i od kryzysu do koniunktury — nieprzerwany wzrost produk-cji; zamiast periodycznych przerw w rozwoju techniki, którym towarzy-szy niszczenie sił wytwórczych społeczeństwa — nieprzerwane doskona-lenie produkcji na bazie najwyższej techniki.

JOZEF STALIN

Państwo radzieckie nie jest już osamotnioną wyspą otoczoną kapita-listycznymi krajami. Kroczymy naprzód wraz z wielkim narodem chiń-skim (długotrwałe oklaski), z wielomilionowymi masami ludowymi kra-jów demokracji ludowej i z Niemcką Republiką Demokratyczną (długotrwałe oklaski). Sympatyzuje z nami i popiera nas cała postępowa ludzkość (długotrwałe oklaski). Wraz ze wszystkimi tymi siłami bronimy sprawy pokoju i przyjaźni między narodami.

Nasza polężna ojczyzna jest w rozkwicie swych sił i kroczy ku nowym sukcesom. Mamy wszystko, co jest konieczne do zbudowania w pełni ko-munistycznego społeczeństwa. Bogactwa naturalne Kraju Rad są niewy-czerpane. Nasze państwo udowodniło, że zdolne jest do wykorzystywania tych ogromnych bogactw na pożytek mas pracujących. Naród radziecki dowiódł, że umie budować nowe społeczeństwo i pewnie patrzy w przy-szłość (długotrwałe oklaski).

Na czele narodów Związku Radzieckiego stoi wypróbowana i zahar-towana w bojach partia, która niezłomnie realizuje politykę leninowsko-stalinowską. Pod kierownictwem partii komunistycznej osiągnięte zosta-ło historyczne na miarę światową zwycięstwo socjalizmu w ZSRR i na zawsze zlikwidowany został wyzysk człowieka przez człowieka. Pod kierownictwem partii narody Związku Radzieckiego skutecznie walczą o zrealizowanie wielkiego celu zbudowania komunizmu w naszym kraju (długotrwałe oklaski).

Nie ma na świecie sił, które mogłyby powstrzymać stały marsz na-przód społeczeństwa radzieckiego. Nasza sprawa jest niezwykła. Trzeba mocno dzierżyć ster i kroczyć po swej drodze, nie poddając się ani prowokacjom, ani zastraszaniu (burzliwe, długotrwałe oklaski).

GEORGIIJ MALENKOW

Wyciągając takie wnioski z oso-bistych, własnych doświadczeń ży-ciowych naszego pokolenia, czyż moglibyśmy choć na moment za-pomnieć komu to zawdzięczamy, jak nie Wielkiej Partii Lenina-Sta-lina fakt, że przestało u nas dzia-łać wilcze prawo kapitalizmu. Czy możemy choć na moment zapo-mnieć, komu to, jak nie Pierwszemu na świecie Państwu Socjalistycznemu zawdzięczamy nasze wyzwolenie narodowe, wyzwolenie, które pierwszy raz w historii naszego narodu obcięto łapy i pazury wszystkim potencjom królewskim i carskim, wszystkim „kolonizato-rom bankierskim i przemysłowym, jacy nawet z odległości dwóch ty-sięcy km grzebali w naszym kraju i grabili nasz lud i nasz naród. Czy nie widzimy każdego dnia dzięki czystemu pomocy weszliś na nową drogę rozwoju i krocząc po niej jakie to sprawzone w doświadczeniu i zwycięstwach prawo re-guluje życie naszego narodu — podstawowe prawo socjalizmu...

A gdyby ktoś z nas o tym za-pomniał, to przypomniał mu o tym groby miliona poległych i pocho-wanych w naszym kraju żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej, jak i świadectwo milionów Polaków, których pomoc Związkowi Radzieckiemu uratowała po przejściu fron-tu od głodu, oraz widok setek tysięcy maszyn i urządzeń pro-dukcyjnych radzieckich, pracują-cych na wielkich budowach socja-lizmu i na polach uprawnych na-szego kraju, oraz setki tysięcy wa-gonów towarowych zwożących bez przerwy miliony ton podstawowych surowców: rud żelaza, metali ko-lorowych, bawełny, wełny, kau-czuku itp., bez których zamario-by w jednej chwili całe życie gospo-darce naszego kraju.

Oto dlaczego z najgłębszym wzruszeniem i z ogromnym napię-ciem śledzi wraz z całą postępową ludzkością i naród polski przebieg obrad XIX Zjazdu Wielkiej Par-tii Lenina-Stalina i jest szczęśliwy i dumny, że na tych obradach re-prezentuje go ukończony przywódca narodu, Prezydent Bolesław Bierut na czele delegacji Polskiej Zjedno-żonej Partii Robotniczej, awan-gardy klasy robotniczej, przodują-cej siły narodu.

Stanisław Cieślak

Disty od kandydatów na posłów

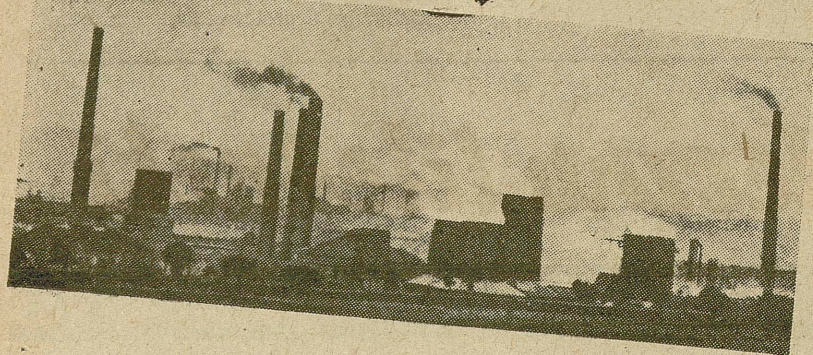


Foto — CAF.

FRANCISZEK SAWCZYK

W SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPSKIM

KIEDY 14 października wystawiono moją kandydaturę na posła, nie potrafię opisać wdzięczności dla Władzy Ludowej, jaka serce moje rozpięła. Przede wszystkim dlatego, że nigdy mi nie przyszło do głowy, abym mógł zostać posłem. Nie o tytule tutaj myślę. Bo większą od tytułu jest waga zadań i odpowiedzialności każdego, kto wchodzi do Izby, która jest jakby macierzą wszystkich władz w państwie. Ucieszyłem się dlatego, że również w mojej osobie powołano syna 3 hektarowego chłopca, któremu spod Białowieskiej Puszczy siedmiu synów i trzy córki zabrala bieda przed wojną do miasta w proletariatu, w jego nędzę ale i w jego świadomą walkę.

Ucieszyłem się dlatego, że jest zaufanie w narodzie i w Partii i w naszej Władzy Ludowej do prostego chłopca, którego nauką była ciężka dola przedwojenna a potem oświecenie praktyczne Wyzwolenia i Rewolucji i marsz w sojusz robotniczo-chłopskim do tworzenia podstaw socjalizmu w naszej ojczyźnie. To zaufanie mówi wiele mnie i tysiącom chłopów w każdym powiecie. Mówi mianowicie, że coraz bardziej kochamy naszą ojczyznę, wolną od władzy obcych i własnych kapitalistów, że coraz bardziej umiemy dla niej pracować i o nią walczyć. Ze coraz wyraźniej widzimy jej uspaniałą przyszłość, na całe pokolenia naprzód i to nam podsuwa dobrą, socjalistyczną z ducha myśl na każdy dzień — dziś, jutro i pojutrze. Tacy chłopcy, wsparci o towarzyszy z klasy robotniczej, nie zawiodą wsi i narodu.

Jakaż była droga mojego życia? Byłem najmłodszy a i to nie stało warunków, aby utrzymać się w domu. Od 1932 r. tużem się po folwarkach. Miałem to szczęście, że mnie przydzielono do hodowli srebrnych lisów. W ten sposób zdołałem Wileńszczyznę, Warszawskie i Lubelskie. Gdy zacząłem na folwarku za 60 gr. dniówkę, matka moja zbierała kłoski z fernaliskimi na ścierniskach, ale rzadca odbierała biednym kobietom „pokłosinę”. Gdy starszego brata chciał ojciec wysłać za pracą do Argentyny albo do Francji, musiał pożyczyc 100 dolarów, za które po roku winien był spłacić 133. Kiedy ciotka mojej żony (obecnie kierowniczka szkoły 7 klasowej w Podwiesiu) posłała do pana barona, u którego jej ojciec 20 lat służył za fernala, ten dziewczynce na seminarium nauczycielskim rzekł: „na ciebie widly a nie pióro czeka. Pracy się dopominasz? Szkoły na moich włościach? Widly bierz i stawaj z ojcem!”

Wojłem w naszej gminie był komisarz sanacyjny legawiec. A kandydatem na posła, arystokrata Fudakowski, który z Göringiem polował w Puszczy Białowieskiej, knując spisek przeciw włości naszej ojczyzny.

Kiedy Armia Radziecka wyzwalała nasz Kraj zdałem sobie sprawę, jaka to ostatnia chwila przyszła na wszystkich panów baronów, senatorów i hrabiów. Ośmieliłem się wówczas i pojechałem na Pomorze, gdzie dostawałem część gospodarstwa po niemieckim kulaaku. Powiem że szczerze. Ja i moja rodzina braliśmy przed wojną wielkie ciężki, ale nie stałem się wówczas jeszcze chłopem świadomym. Należałem do tej masy biednych, którzy cierpieli a mało politycznie rozumieli.

I za to więc również jestem wdzięczny, że Partia i Władza Ludowa uznała, tych chłopów, co się jakby ocknęli i uczyć się gwałtownie zaczęli dopiero na progu Wolności narodu i jego ludu.

Bo też dola miniona nagromadziła w nas wiele, z czego można było zaczerpnąć i bojowości i czułości klasowej i zacieklej, kiedy oświecony, woli walki o rozwój sprawiedliwego życia, o rozkwitnienie naszej ojczyzny robotniczo-chłopskiej.

Wraz z innymi aktywistami zorganizowaliśmy od razu na wsi koło Stronictwa Ludowego i ZSCh. Od tej pory byłem kolejno 3 lata prezesem gminnym SL-u. Rok prezesem ZSCh. Dwa lata przewodniczącym Kom. Rew. GS-u. Dwa lata radnym PRN. W 1949 r. wybrano mnie na wójta, a później na przewodniczącego GRN, na którym to stanowisku pracowałem do roku bieżącego. Od czasu zjednoczenia jestem prezesem PKW — ZSL-u w Chełmnie, po dziś dzień.

Pracę społeczną od początku opierałem na ścisłej współpracy z członkami PPR-u i dzięki niej uczyłem się i dojrzewałem do ofiarnej pracy, nie ulegając chwilejności i nie stając się ofiarą szczywanich podstępów kulaackich, które niejednego w dobrej wierze sprowadziły na manowce ideologiczne a z kolei rzeczy do roli tuby kulaackich żalów i projektów.

Moja gromada Dolne Wymiary właśnie dzięki ścisłej współpracy z aktywem PZPR-u produkuje na terenie gminy w produkcji i wykonywaniu obowiązków wobec Państwa. A jest to gromada duża. Ziemia tu piaszczysta stroną a drugą bagnista. Do tej pory jeszcze gospodarstwo indywidualne (gospodarze od 1 do 10 ha) ale świadomość wyższości zespółowej gospodarki rośnie w ostatnim roku z dnia na dzień. Kilku chłopów już zgłosiło chęć założenia spółdzielni produkcyjnej.

Bo też... dawniej posiadaliśmy 4 klasową — obecnie 7 klasową szkołę. Dawniej za kupnem drobnej rzeczy jechało się do Chełmna (10 km), dziś mamy GS, rozbudowany ogromnie od r. 1946, gdzie zaopatrujemy się w towary i zbywamy wszelkie nadwyżki. Dawniej siali nasi rodzice ręcznie, żelę sierpami i kosami — dziś żniwiarki, snopowiązaki, siewnik, młocarnia parowa z POM-u.

Dawniej, jak bóg da — dziś mamy przodowników sławnych jak Kruk, Mokrzycki, Jarosz, Sopoński, Łachowski i wielu innych, którzy na naszych wsiach osiągnęli to co w przemysle racjonalizatorzy i przodownicy. I jak tamci podciągają szeroko produkcję do górnych norm i wzorów.

Dawniej mało kto czytał gazetę, dziś prenumeruje prawie każdy chłop. I dziś prawie każdy chłop wie, że gromadą i gminą kierują nie kulaacy a mało i średniorolni. Wie, że przez walkę zacieklej i pracę wymietliśmy ich z naszego życia społecznego, wie, że jest dlatego współgospodarzem naszego Państwa Ludowego.

Soltysem naszej gromady jest chłop średniorolny (8 ha), zdecydowany zwolennik spółdzielczości. Przewodniczącym naszej gminy chłop bezrolny — tow. Sysół E., zdecydowany bojownik o socjalizm.

Każdy chłop wie, że otacza go opieka Państwa. Mamy przedszkola, szkoły i wieślemy ułożyli pracy i serca aby naszą młodzież jak ptaki wysłać do roku do szkół wyższych po wiedzę, aby ta wiedza przyspieszyła odrobienie wieloletniego zacofania naszego Kraju i wyprowadziła nas jak najszybciej na uspaniałą drogę, jaką kroczą narody radzieckie, ukazując światu najpiękniejsze życie człowieka wolnego i równego, mądrego i przyjaźnią patającego, czego my doznajemy w pomocy dla naszego budownictwa i rozkwitu naszej ojczyzny.

W naszym bydgoskim inżynierów wielkie też toczą się roboty, jak obwałowywanie Wisły, jak budowa mostów, których trzy już na Wiśle postawiono, część to tej olbrzymiej pracy na wielkim placu budowy, jakim stał się nasz kraj po wyzwoleniu za Władzy Ludowej, kiedy chłop stanął u boku bohatera robotnika. Tylko mali bezduszni ludzie — jak powiedział gospodarz naszego Kraju, Prezydent Bierut, — stoją na uboczu nie włączając się w nurt porwijącej pracy dla ojczyzny, dla nas i naszych dzieci, tylko wyzyskiwacze i agenci anglo-amerykańscy oglądają się na 3-cią wojnę. Od tego oglądania paraliżu dostana. Ale my, świat pracy jeszcze mocniej zewrzymy wszystkie siły we Frontie Narodowym aby przedterminowo wykonać Plan 6-letni, aby w następnym Planie 5-letnim wymarzoną przez wieki przyszłość stała się rzeczywistością.

Franciszek Sawczyk
Dolne Wymiary, pow. Chełmno

FRANCISZEK DZIECIOŁ

Zakwitło nowe życie

JESTEM przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Tuszczu (woj. warszawskie) od roku 1949. Dumny jestem nie z tej zaszczytnej funkcji, ale z tego, że za mojego życia mogłem już zobaczyć wielkie przemiany w naszej gminie, że przewodnicząc Radzie, która nie potrzebuje się wstydzic przed ludem z naszej wsi, jak to było przed wojną z wójtem 16-hektarowym. Ten nie dbał i kpił sobie z interesów małorolnych i robotników, jakich mieliśmy bardzo dużo z braku ziemi i nędzy. Przed wojną wybrany był na posła Kielak Stanisław z gromady Chrzęśne, chłop średniorolny, były wójt gminy Tuszcz. Ten po wyborze na posła, również nie reprezentował interesów robotnika i chłopca. Reprezentował interesy obszarńczo - burżuazyjne. A w jakich warunkach? Dość wziąć dla przykładu moją wioskę, Tuszcz Nowy (kol. Wyszocin). Jest w niej 56 domków, gdzie żyło 260 osób, 63 rodziny. W wiosce tej jest 21 rolników, posiadających od 1 do 6 ha. Pozostali byli i są robotnikami. Przed wojną żyli w skrajnej nędzy, gdyż pracy nigdzie dostać nie mogli, co najwyżej sezonową i z tego trzeba było rok cały utrzymać rodzinę. Każdej zimy strach było patrzeć na nich i na ich dzieci. A z rolnikami też nie było wiele lepiej. Ziemia u nas licha. Nawozów nikt nie używał, bo za co miał je kupować? Jak na ironię w osadzie Tuszcz założono spółdzielnię rolniczą. Po długich walkach na całą gminę podniesiono wreszcie w 1932 r. 4-klasową szkołę na 7-klasową.

Ja urodziłem się w 1905 r. Ojciec mój miał 4 ha ziemi. Mając 15 lat, aby ulżyć rodzinie, przybyłem do Warszawy, aby nauczyć się rzemiosła stolarskiego. Było to w 1920 r. Terminowałem kilka lat w ciężkich warunkach. Potem wróciłem i ożeniłem się osiadłem na 4/6 ha mojej żony w Wyszocinie.

A po wojnie, po wyzwoleniu naszego narodu przez Związek Radziecki i po wyzwoleniu naszego ludu przez klasę robotniczą i Partię, która nas do tego wyzwolenia doprowadziła — jakże się zmieniło?...

Wszystcy robotnicy mają dziś pracę, stałą pracę. Nawet mało i średniorolni po obrobieniu swego gospodarstwa pracują w wolnym czasie w różnych zakładach pracy w Warszawie i na budowach. A odkąd Tuszcz z Warszawą połączyła kolej elektryczna i warunki pracy stały się dla nas lekkie i wygodne.

Dobiliśmy się jedynie przed wojną 7 klasówki, a dziś mamy siedmio-klasówkę i liceum w Tuszczu.

Dziś na naszych polach pracują maszyny miejscowego POM-u i GOM-u. Na lichej ziemi — okazało się, że mogą wyrość przodownicy. Mamy dwóch odznaczonych Srebrnym Krzyżem Zasługi, Marcza Wł. (2/8) i Kurka A. (średniorolnego), przodują oni w hodowli bydła rogatego, trzody chlewnej i zbożowych.

O sobie powiedzieć mogę tyle, że w tym wielkim wzroście materialnym i kulturalnym naszej gminy, do czego przyczyniło się budownictwo socjalistyczne na skalę całego kraju, do czego przyczyniła się władza robotniczo - chłopska i walka klasowa o rozwój nowego, sprawiedliwego życia — ja z obowiązków moich wywiązywałem się jak najuczciwiej, sprawy mieszkaniowe naszej gminy załatwiałem sumiennie, za co cieszę się dobrą opinią w naszej gminie. Starłem się jako ludowiec, członek SL-u a potem ZSL-u pracą i przykładem umacniać sojusz robotniczo-chłopski. Dbalem o dobór soltysów, aby byli oni naprawdę stróżami dobra i potrzeb mało i średniorolnych, aby nie sprzeciwiali się swoim obowiązkom stapiana mas chłopskich z władzą ludową. Wyniki mamy. Nasza gmina stoi na czołowym miejscu w powiecie.

W tym, że mnie chłopcy i robotnicy w naszej gminie i powiecie wystawili na kandydata na posła do Sejmu, widzę dla siebie wielką zaszczyt ale widzę również gorące poparcie dla drogi rozwoju, na jaką mocno wstąpiła nasza gmina. Gorące poparcie dla wszystkiego, co Polska Ludowa buduje i tworzy, bo to jest tworzenie szczęśliwego życia dla całego narodu, tak szczęśliwego, o jakim nie śmiali nawet marzyć nasi ojcowie i dziadkowie.

FRANCISZEK DZIECIOŁ

Wyszocin (Nowy Tuszcz) woj. warszawskie

TADEUSZ KUBIAK

KRAJOBRAZY

Tu gorące wieczory,
niby czerwone miecze
zanurzone w jeziorze.
Tu grad do złego skory,
tu i troski człowiecze,
pasterskich ogni zgorzel.

Tu północ styczeniowa
ze szkła księżycowego
mroząc krew wichurą.
Znad rzek wiosennych powiew
i chłop wiozący drzewo,
lub siano z pastwisk furą.

Tu pogody i słoty
i każdy dzień jak perła
wyłuskany z doliny.
Nad głową dziecka motyl
i jutrzienka, co zdjęła
z ramion nocy muśliny.

A dąb z poczworną twarzą,
jak Światowid znad ziemi
podnosi zbrojną gałąź.
By piękno krajobrazu
ocalić dla twych żreń —
pokochoć go — to mało.

KAMIŃSKI STANISŁAW

Ze wsi spółdzielczej

ODPOCZYNEK

Usiadł na progu zmęczony robotą,
dłonie splekane złożył na kolanach —
w przedwieczór taki można w ciszy spocząć
rozmyślać swe życie i platać się w planach
które przed okiem każda rzecz otwiera.
Z marzenia mają coś w sobie te plany,
z cichej jeszcze tęsknoty co wzbiera
w sercu jak potok deszczem zasiany —
i nie nie przerwie zadumy głębokiej.
Na siwych skroniach rysuje się światłem
blask długo nieznan, spływający z okien.
Wspomina przed laty pochowaną matkę:
Mogłaby dzisiaj litery poznawać
i w słowach książek odnajdywać siebie,
jak ptak swe gniazdo zagubione w trawach...
Czas odpoczynku jest krótki, lecz wielu
odpoczywa w ciszy na spółdzielczych progach
— jak Kopacz w ten wieczór — ażeby do celu
jutro od świtu znów drogę torować

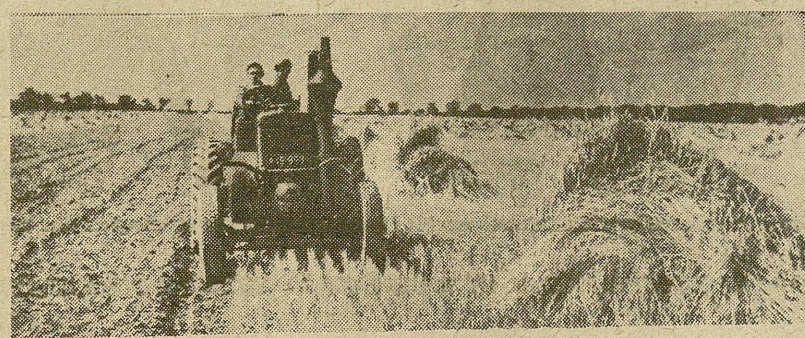


Foto E. Goławski

BOLESŁAW FIETKO

Dumny ze wspólnej pracy!

DLA mnie ten dzień długo zostanie w pamięci. Dzień, kiedy społeczeństwo wałbrzyskie, kiedy górnicy, robotnicy i inteligencja w Wałbrzychu burzą oklasków ogłosiła moją kandydaturę na posła do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wtedy właśnie zrozumiałem, jak bardzo jestem jednym z nich, jednym spośród obywateli Wałbrzycha, obywateli Ziemi Odzyskanych.

Wszak mnie syna małorolnego chłopca z Wrzawy, z powiatu Tarnobrzeg, nędza wygnana przed wojną z domu aż za granicę, do Francji. Tam w obcym kraju szukałem chleba, z góry wiedząc, że ciężko przyjdzie go zdobyć. Po wyzwoleniu pierwszym transportem wróciłem do ojczyzny w r. 1946. Wróciłem zaraz, bo dla mnie wychodzący z chlebem cała teraz Polska stała się Ziemią Odzyskaną, każdy jej zakątek.

Wróciłem, aby z całego serca, sprawiedliwie i sumiennie stanąć do odbudowy i rozbudowy zniszczonego i zacofanego kraju, ale przecież mojego i wreszcie naszego — robotników i chłopów!

Potrzebna mi była praca i wychowanie polityczne - społeczne. Nie szczędziła mi też pomocy Partia i kierownictwo naszej kopalni im. „Thoreza”. Ojczyznę trzeba było na nowo pojąć, ugłębić się w siły rewolucyjnej narodu i znaleźć na swoim odcinku pracy też więź z ludźmi, która z małego prowadzi do wielkiego. Trzeba było szukać tego, co posunie mnie i towarzyszy w pracy, budującej szybko, coraz szybciej Ludową Polskę.

Wielkiego już dokonaliśmy dzieła w mechanizacji naszych kopalń. Ale i przy mechanizacji i poza nią zawsze sprawą pierwszą pozostanie człowiek — górnik, który wydiera głębinom ogień dla fabryk, elektrowni i mieszkań. Moja droga wiedza i wiedzie przez współzawodnictwo. Wzbudziła we mnie Partia zapal do podejmowania zobowiązań i szybko pomogła mi zrozumieć, że wydajniejszą i wyższą jest praca zespolowa i zespolowe współzawodnictwo. Tu, w pracy trzeba czuć, że nie jesteś w niej sam — ani samotny ani sam dla siebie — jesteś z towarzyszami, jesteś z całym pracującym narodem. Tego się uczyłem i z tej nauki jestem dumny.

Stworzyłem brygadę, był to dobry przykład i wzór dla rozszerzenia ruchu współzawodnictwa. Brygady wpręde odczuły wyższość takiej organizacji pracy. Z brygadami częściej współdziałali inżynierowie i technicy, przekazując nam rady analizując wspólne nasze trudności i projekty. To siła rzeczy wyższe i szersze powiązanie się zespołu z dożorem technicznym i kierownictwem nasunęło mi z biegiem czasu myśl, aby z kilku brygad (jak np. trzech na jednej ścianie) stworzyć jednolitą, jeszcze wyżej zorganizowaną, brygadę. Początkowo praca była trudna, bo wróg stał płotki, że w jednolitej brygadzie nie zarobi się tyle, co w małej.

Tymczasem już po miesiącu w nowej organizacji pracy wielka, jednolita brygada wykonała 180 proc. normy a cały oddział uzyskał pełność, że ma odłóg zagwarantowany plan produkcyjny. Co do zarobków, również pokazało się, że „wzrosły i każdy członek brygady zarabia 3.000 zł. na miesiąc plus premię kwartalną za współzawodnictwo.

Największą radość dało mi to że wkrótce inne „indywidualne” brygady przeszły na nasz system i w całej kopalni tak teraz pracujemy. Wobec czego wszystkim u nas górnikom podniósł się wysoko zarobek, a kopalnia w całości ma zapewniony plan produkcyjny.

I ja dumny jestem najbardziej z tego, że — wbrew wrogom — dzięki naszej ofiarnej pracy rośnie i rozkwita nasza uspaniała Ludowa Ojczyzna. Bo dumny być można i trzeba ze wspólnego, z naszego! My górnicza brać, robotnicy, inżynierowie i technicy, jeszcze bardziej wzmożemy wysiłki! Wzywaj nas do tego uspaniałą obraz życia narodu radzieckiego. Związek Radziecki zbliżając się do komunizmu ukazuje całemu światu jak mocną i jak pewną jest szczęśliwa przyszłość ludzi na kuli ziemskiej. Wzywaj nas nasze narodowe Plany, których realizacja siedmio-milowymi krokami przybliża życie naszego narodu do życia stu narodów pierwszego Państwa Socjalizmu.

A wzywaj nas wróg groźbą i kłamstwem. Imperialistom też odpowiem naszą pracą, bo kochamy naszą Ojczyznę i jak żrenicy oka strzeżemy jej wolności w pracy, czułości i walce z wrogiem klasowym.

BOLESŁAW FIETKO

brygadziśta kopalni im. Thoreza Wałbrzych

BERNARD BUGDOŁ

Musimy pokazać siłę naszej ukochanej ojczyzny

KOPALNIA nasza licząca ponad 160 lat nie wiele miała zasobów uęgla. Powstała konieczność szukania nowych pokładów. Dyrekcja przystąpiła do przeanalizowania karty kopalnianej i zasięgała informacji u starych górników, jak kopalnia była eksploatowana przed wojną. Poszukiwania te zostały ukoronowane niespodziewanym odkryciem. Okazało się, że kapitalistyczna rabunkowa gospodarka z powodu niewygodnych dla kapitalistów warunków zaniedbała eksploatację bogatych, milionów ton liczących pokładów, które przedłuża żywot kopalni co najmniej o 15 lat. Przystąpiliśmy do odkrywania i eksploatacji, i obecnie dziennie z tych pokładów wydobywa się już do 700 ton. Tak to po uporczywej walce z zacofaniem, dzięki przodującej roli organizacji partyjnej, zrealizowaliśmy wskazania towarzysza Bieruta.

My, robotnicy, technicy, inżynierowie musimy poprzez naszą pracę pokazać siłę naszej kochanej Ojczyzny. Pokazać, że umiemy lepiej prowadzić nasz przemysł, niż to miało miejsce w Polsce kapitalistycznej za czasów gospodarki Donnersmarków, Plessów, Gieschów i Preussagów, którzy zwalniali robotników i inżynierów z pracy.

Jestem górnikiem. Za wydajną pracę zostałem w 1949 roku wysunięty na kierownika stanowisko dyrektora kopalni „Zabrze - Wschód”. Znając trud i ciężką pracę górnika chciałem użyć mu w jego codziennej pracy. Dlatego też podjąłem się śmiały, stale nurtujący mnie myśli — zmechanizowania kopalni, ulżenia górnikowi w pracy, podwyższenia równocześnie wydajności i wydobywa.

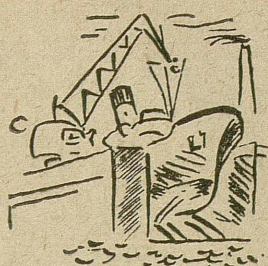
Historia walki i uprowadzenia pierwszego kombajnu w kopalni, a następnie dalszej mechanizacji jest długa i posiada wiele cech charakterystycznych, nie tylko dla naszej kopalni. Takie same trudności i kłopoty przeżywały inne kopalnie, dlatego też zapoznaję je z naszymi metodami pracy i doświadczeniami, pomagamy im uniknąć niektórych trudności i błędów, jakie my popełniliśmy, a tym samym ułatwiamy im drogę i przyspieszamy proces mechanizacji kopalni.

Obecnie na kopalni mamy 4 kombajny węglowe, które systematycznie i cyklicznie przebiegają ścienię, około 70 proc. urobku całej kopalni urabia się już i ładuje mechanicznie. Planu produkcyjnego realizujemy dlatego w 103 do 113 proc. Zauważamy to niewątpliwie ofiarności i bohaterstwa naszych górników i techników, świadomych tego, że kopalnia nie stanowi już własności kapitalistów i że pracą naszą budujemy dobrobyt — swój i całego narodu.

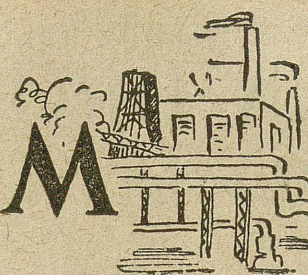
Jestem dumny z tego, że ja, zwykły górnik, mogę prowadzić taką załogę, która rwie się do mechanizacji, która realizuje swoje plany. Jestem dumny z tego, że właśnie ta załoga, która żyła pod faszystowskim butem, obdarzyła mnie zaufaniem i wysunęła na kandydata do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Bernard Bugdół

Dyr. kopalni „Zabrze-Wschód”



KADRY decydują o WSZYSTKIM



EDMUND NIZIURSKI

JEDNAK WIĘCEJ O CZŁOWIEKU...

PRZED wojną w moim miasteczku było kilka fabryk i znacznie więcej urzędów, gdzie od dawna zatrudniano inżynierów. Od dawna, jak przynajmniej pamiętam, słowa „pan inżynier” wy-mawiano się tu prawie z takim wielkim szacunkiem jak „pan do-ktor”. Łączyło ich jeszcze jedno: w pojęciu miasteczka obaj należeli do tajemniczego klanu, do którego wchodzili się za drogie pieniądze i długie lata nauki. Posiadali wiedzę tajemną niedostępną prostaczkom. Godziło się uszczęknąć z niej tylko za solidną zapłatą.

Później przyszedł kryzys i czasy się zmieniły. — Odkąd jeden z młodych inżynierów — konstruktorów z braku pracy został dorożkarzem, słowo „pan inżynier” nie miało już magicznych właściwości, o ile nie podbudowały je jednocześnie takie zwroty jak „pan dyrektor” lub „pan naczelnik”.

To wszystko przypominało mi się w związku z II Kongresem Inżynierów i Techników Polskich, jaki odbywał się niedawno w Warszawa.

Na tym Kongresie usłyszyłem dwie rzeczy — przede wszystkim: że kongres ten nie miał bynajmniej charakteru konferencji klanu czy narady bonzów i że na tym kongresie mówiono o człowieku, o człowieku, o człowieku. Nie znaczy to, by na Kongresie nie omawiano najbardziej technicznych zagadnień. Owszem, zawsze jednak pod kątem potrzeb ogólnonarodowych, społecznych, ludzkich w najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie sposób streścić wszystkich zagadnień, którymi zajmował się Kongres. Jeśli wliczymy niektóre, to tylko by wskazać na ich rozpiętość i wagę gatunkową. Dotyczyły one podstawowej dla wykonania Planu 6-letniego sprawy postępu technicznego.

Najwięcej uwagi poświęcono tu zagadnieniu mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych. Rozwiązanie tego problemu ma doniosłe znaczenie nie tylko gospodarcze, ale społeczne. Mechanizacja i automatyzacja przybliżyły wydatnie moment zaniku istotnych różnic między pracą fizyczną a umysłową. Na tym polu zrobiliśmy już bardzo dużo. Minister Syzr porównał w swym przemówieniu kapitalistyczną budowę hut — „Ostrówiec” z socjalistyczną budową Nowej Huty. Trudno dziś wierzyć, że budowę nowego marta i rekonstrukcję walcowni w latach międzywojennych w hucie „Ostrówiec” wykonano nie posiadając ani jednej betoniarzy, ani jednego maszynowego dźwigu. Mieszanie betonu i cały transport materiałów budowlanych odbywał się ręcznie. Porównajmy to z budową Nowej Huty, o której inż. Anioła mówił jak o poligonie nowej techniki i nowych kadr!

Z zagadnieniem mechanizacji łączy się problem racjonalizacji. Ta zaś splota się ściśle z wymianą doświadczeń robotnika, inżyniera i naukowca. Ścisła współpraca w tej dziedzinie — mówił Bolesław Fietka, brygadista kopalni im. Thorexa w Wałbrzychu — przyniosła jego brygadzie 180% wykonanie normy. O powszechności ruchu racjonalizatorskiego świadczy fakt, że gdy w r. 1948 było w całym kraju 2200 zgłoszeń usprawnień, to w pierwszej połowie 1952 już ponad 46.000. I druga cyfra nie mniej charakterystyczna: 70% zgłoszeń pochodzi od robotników.

W zagadnieniu kadr wysunęła się na plan pierwszy sprawa pogłębienia wiadomości fachowych i stosunku starej inteligencji technicznej do nowej. Często jeszcze młode kadry zatrudnia się nieodpowiednio do ich kwalifikacji, spycha do pracy papierkowej, biurowej, leką się powierzania im ważnych i odpowiedzialnych odcinków. A przecież, jak słusznie mówił młody technik Skowroński, przy przelamywaniu trudności technicznych potrzebne jest zarówno doświadczenie, jak zapat do pracy i młoda myśl twórcza. Połączone razem dadzą podwójne wyniki.

Fakt, że o tym samym zagadnieniu i w tym samym duchu mówił przedstawiciel „młodych zapalonych” — technik Skowroński oraz „stary i doświadczony” inż. Gliksman — świadczy, że zagadnienie może być i jest już rozwiązywane.

Praca inżyniera i technika nie jest łatwa. Ustawienie go w procesie produkcyjnym nieraz nie pozabawione błędów. Ciężkie są warunki pracy na budowach nowych obiektów przemysłowych. A jednak praca nowego inżyniera i technika daje mu takie zadowolenie jak nigdy. Kiedyś w latach trzydziestych młodemu inżynierowi z Zakładów Żyrardowskich kapitalista Boussac przysłał rozkaz — obniżyć jakość produkcji o 20%. Jak czuł się ten inżynier, który był człowiekiem, nie zepsutym jeszcze przez kapitalistyczne warunki produkcji, niezatrutym przez brudy byznes? Jak czuł się ten inżynier, który chciał nie tylko zarabiać ale kochać swoją pracę i doskonałość?

Dzisiaj inżynier z Nowej Huty wie: „Na olbrzymich budowach Nowej Huty mamy możliwość pełnego technicznego wyzyska się, mamy możliwość rozwinięcia najpełniejszej inicjatywy inżynierskiej na każdym odcinku i możliwość zobaczenia całkowitej jej realizacji”.

„Jakże wyraźnie zarysowuje się już dziś w naszym społeczeństwie nowa, zaszczytna rola inżyniera i technika — pełnego poczucia swej doniosłej misji rzecznika i wykonawcy woli ludu, nie zaś samowoli i zachcianek kapitalisty” — mówił Prezydent Bierut. Jeśli przebieg Kongresu miał właśnie ten „społeczny” charakter, stało się to dlatego, że nasza inteligencja techniczna w swej masie świadoma jest tej zaszczytnej roli i doniosłej misji, że żaden problem techniczny nie usunął na Kongresie w cień tego zagadnienia podstawowego — zagadnienia służby społecznej — narodowi budującemu socjalizm.

Kiedy Bernard Bugdół, dyrektor kopalni Zabrze—Wschód mówił, jak podjął się realizowania pomysłu zmechanizowania kopalni, to jako pierwszą pobudkę tej myśli podaje: „użył górnikowi — zwiększyć wydajność”.

Niewątpliwie przedwojenny pracodawca Bugdół grał Donnersmark uważałby to za absurd; w systemie ekonomiki kapitalistycznej jedno wyklucza drugie.

Bugdół jednak wie, że te dwie „sprzeczności” nie do pogodzenia w ustroju kapitalistycznym; „użył górnikowi i zwiększyć wydajność” w ustroju socjalistycznym nie tylko się nie wykluczają, ale idą w parze. A godzi ich to, co się nazywa socjalistyczną mechanizacją.

Przypomnijmy, kim był Bugdół. Ważne jest bowiem nie tylko co ale i kto mówi. Bugdół to niedawny górnik. Przedownictwo pracy — i ustawiczne podnoszenie kwalifikacji zawodowych doprowadziło go do kierowniczego stanowiska w przemyśle. Wielu z techników na sali to niedawni robotnicy — to jutrzejsi inżynierowie. Wielu z nich jak Edmund Skowroński, dzisiejszy technik ZPB im. Stalina w Łodzi — to niedawni chłopci, synowie małych i średnioludnych rolników.

Dopiero w ustach tych ludzi zagadnienia nabierają pełnej wymowy. Gdy Skowroński mówi o kształceniu kadr, on, który w ciągu paru lat z pastucha wyszedł na technika a teraz w szkole wieczorowej uczy się na inżyniera — wie, że jego słowa podbudowane są twardym doświadczeniem.

To jest właśnie cechą Kongresu, że stanęli tu ludzie zasobni nie tylko w wiedzę techniczną ale i praktykę społeczną — w bogate doświadczenia życiowe. Oni nigdy nie zasklepia się w ciasnym technicyzmie, nie zatracą z oczu zasadniczego celu — dobro człowieka. To są ludzie, którzy po gorzkiej ukradzionej im przez kapitalistów młodości doszli przecież do należnych ich zdolności i pracy pozycji. To są ci, którzy jak ów inżynier żyrdowski nareszcie odnaleźli w swej pracy utraconą godność i piękno, którzy nie muszą już stać się narzędziami wyzysku, oszustw i złośliwości Boussaców i Donnersmarków, którym nareszcie ustąpił demokracji ludowej mówiąc słowami inż. Anioły dał „możność pełnego technicznego wyzyska się i rozwinięcia najpełniejszej inicjatywy”.

Z tamtych, przedwojennych czasów, z okupacyjnych i obecnych wynieśli oni uszczytne jedno wielkie doświadczenie, o którym mówił Prezydent Bierut:

„Nauka i technika stają się wielką postępującą i twórczą siłą, jeśli są jak najściślej zespolone z dążeniami i potrzebami mas pracujących, jeśli służą ich interesom, jeśli stają się rekwizitami szlachetnych wywoleńskich ideałów ludzkich. Nauka i technika w służbie imperialistów i podlegaczy wojennych stają się przekleństwem ludzkości, czynnikiem wyrodzenia i zbrodni, orężem tyranii i zniszczenia. Ponury obraz tak nikczemnej roli pseudo nauki i przestępczego wykorzystania techniki dawał światu w minionej wojnie hitlerowskiej zbrodniarze wojenni, a dzisiaj dają ich naśladowcy — amerykańscy szermierze broni atomowej, gazów trujących i śmiertelnych bakterii.”

Dlatego też walka o postęp techniczny jest realna i skuteczna tylko wtedy, gdy jest równocześnie walką o sprawiedliwość społeczną.”

Edmund Niziurski

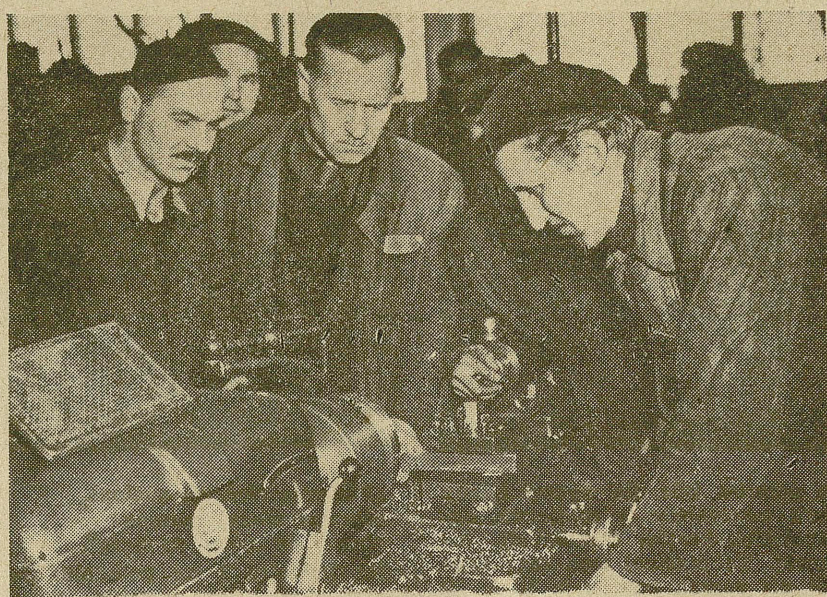


Foto — WAF

PAFAWAG — kuźnią kadr sześciolatki

NASZA załoga robotnicza wychowywała się, rosła i krzepła począwszy od roku 1945 w trudnych pionierskich warunkach pierwszych lat powojennych w zniszczonym Wrocławiu, a wraz z nią pracowali i wychowywali się nasi młodzi inżynierowie i technicy pod kierunkiem starej lecz postępowo myślącej inteligencji technicznej. Toteż dzisiaj większość naszej kadry inżynierskiej — technicznej stanowią wychowankowie „Pafawagu”, którzy u nas zdobyli doświadczenie i w naszych wrocławskich uczelniach i szkołach technicznych otrzymali dyplomy, a nieliczni starsi inżynierowie i technicy, którzy pozostali u nas, to właśnie ta najlepsza postępowo myśląca inteligencja techniczna, która włączyła się do wspólnej pracy i do wspólnej walki o wykonanie planu.

Wielu wartościowych ludzi, robotników, inżynierów i techników wychowanych w Pafawagu znajduje dzisiaj stanowiska kierownicze w produkcji administracji, na Dolnym Śląsku i w Polsce Centralnej.

Toteż nie na darmo nazwano nasz „Pafawag” — kuźnią kadr. „Pafawag” ma niewątpliwie duże osiągnięcia w ciągu siedmiu lat wytępienia pracy najpierw przy odbudowie zakładów, a potem w okresie ich rozwoju produkcyjnego.

Nasi inżynierowie i technicy uruchomili produkcję wagonów wówczas jeszcze, kiedy hale produkcyjne leżały w gruzach. Nie szczędzili ani trudu, aby w terminie wypuścić pierwsze wagarki polskiej produkcji, nie szczędzili wysiłków, aby w odbudowywanych kolejnych halach uruchomić nowe asortymenty produkcyjne.

Równolegle postępował rozwój twórczej myśli technicznej, co znajdowało wyraz w coraz żywym udziale inżynierów i techników w ruchu racjonalizatorskim.

Wynikiem tego było zastosowanie na szeroka skalę potoków i taśm

Starzy i młodzi

Zdopłyłem wielkiej ilości młodych inżynierów do naszego przemysłu wiąże się problem serdecznej koleżeńkiej współpracy młodych, pełnych zapału inżynierów z doświadczonymi starszymi kolegami. Nie zawsze i nie wszędzie ta współpraca jest tak owocna, jak tego wymaga tempo naszej gospodarki socjalistycznej, jak tego wymaga nasz interes narodowy.

Młodzi lubi snuć plany na przyszłość. Czyż w Polsce Ludowej w dobie gigantycznego planu rozwoju gospodarki socjalistycznej mało jest możliwości do realizacji tych planów? Możliwości są wielkie. Porywają one nasze młode kadry inżynierskie. Nie zawsze jednak widzą je starsi doświadczeni koledzy, nie zawsze chcą i potrafią je wskazać młodym kolegom. Zdarzają się wypadki kierowania młodych inżynierów do nudnej i nieciekawej pracy, która budzi zniechęcenie. Oczekuje-

my od kierownictwa naszego przemysłu ostrego piętnowania takiego postępowania, bo utrudnia ono rozwój naszej techniki.

Młody inżynier musi znaleźć pełne możliwości do technicznego rozwoju, musi brać czynny udział przy wprowadzaniu nowej przodującej techniki. Przykłady tej współpracy starszych doświadczonych inżynierów z młodymi znajdujemy w Związku Radzieckim. Ażajew pisze o współpracy inżyniera Kowszowa z innym inżynierem, która dała porażające wyniki. Nie brak również i w polskich warunkach przykładów takiej współpracy. Mysł być ich coraz więcej, bo tego wymaga tempo naszej gospodarki. Minęły czasy przedwojennego wyzysku kapitału, kiedy to inżynierowie spoglądali na siebie z zadrąską.

Bolesław Gliksman
Zjednoczenie Energetyczne
Okręgu Południowego

W walce o pracę



Straż robotników w Pabianicach 1936 r.

Przykład i pomoc ludzi radzieckich

Od pierwszych chwil, kiedy idea Nowej Huty zaczęła przyjmować realne kształty — wywiera ona silny wpływ na polską myśl techniczną, na postęp techniczny w kraju, na inicjatywę i wytwórczość szerokiego rzesz polskich inżynierów i techników.

Na budowie kombinatu uczymy się stale. Poznajemy sposoby wznoszenia wielkich inwestycji, uczymy się organizować budownictwo w nieznanym dotychczas u nas skali, uczymy się organizować nowoczesną produkcję w uruchomionych już oddziałach. Na doświadczeniach Nowej Huty w dużej mierze opierają się projekty innych wielkich inwestycji w Polsce.

Polskie budownictwo przemysłowe niewątpliwie wyciągnie wnioski z przykładu doskonałego rozplanowania zakładów przemysłowych Nowej Huty, weźmie wzór z nowej, nieznanego dotychczas u nas architektury przemysłowej, łączącej w sobie piękno z realizacją najwyższej troski o wygodę i nowe socjalistyczne warunki pracy dla załogi.

Na olbrzymich budowach Nowej Huty mamy możliwość pełnego technicznego wyzyska się, mamy możliwość rozwinięcia najpełniejszej inicjatywy inżynierskiej na każdym odcinku i możliwość zobaczenia całkowitej jej realizacji.

Kadry kobiece

PANSTWO Ludowe, dając równoprawienie kobiecie, otworzyło przed nią wszystkie bez wyjątku dziedziny pracy, a kobieta, usprawiedliwiając zaufanie w jej zdolności i siły staje obok mężczyzny na wszystkich niemal stanowiskach roboczych. Dzięki wprowadzonej systematycznie mechanizacji, obejmującej coraz większą ilość obiektów budowlanych, otwierają się coraz szersze możliwości masowego dostępu kobiet do pracy w przemyśle budowlanym.

Kobiety — to wielkie jeszcze rezerwy siły roboczej niewykorzystane całkowicie z wielu przyczyn, leżących w wielkim stopniu z niezrozumienia konieczności zatrudnienia kobiet i niezrozumienia ich wartości, jako siły roboczej.

Państwo Ludowe stawia przed nami poważne i trudne zadanie, ale równocześnie daje nam potężne środki do ich wykonania, daje nam nieograniczone wprost możliwości działania. W tak szczęśliwym położeniu nigdy nie byli polscy inżynierowie i technicy za czasów kapitalistycznych, o takich warunkach nie mogliśmy nawet marzyć w okresie „nadprodukcji inteligencji”, w okresie kryzysów gospodarczych, w okresie karteli i trustów.

My, inżynierowie i technicy Nowej Huty, jesteśmy szczególnie uprzywilejowani. Na każdym odcinku naszej pracy stykamy się z techniką i nauką radziecką z wspólnymi ludźmi radzieckimi. Nową Huty budujemy na podstawie doskonałych projektów radzieckich, wykonanych przez organizację projektową Giprozmet w Moskwie. Poznajemy nowoczesne maszyny i urządzenia, które bezustannie nadchodzą z ZSRR. Wielu inżynierów, techników i mistrzów szkoli się w potężnych hutach Związku Radzieckiego.

Znamy i cenimy ludzi radzieckich, inżynierów, techników, konstruktorów, naukowców i robotników. Podziwiamy ich głęboką wiedzę, ich stosunek do pracy, ich serdeczne podejście do nas — uczymy się od nich nowego stylu życia i pracy.

Jan Anioła

Naczelny Dyrektor Nowej Huty

Trzeba zrewidować szereg stanowisk w pracy. Dlaczego stawia się kobiety najczęściej jako podreżne w trojkach murarskich, mimo że praca podreżnego wymaga większych wysiłków fizycznych? Tu raczej nadaje się mężczyzna, natomiast praca murarza w trójce wymaga zrzeczności i szybkiej orientacji, i tu kobieta może osiągnąć równą stopniowo do wymaganych norm wydajność.

Charakterystycznym przykładem, że kobieta może być masową wiąznicą do pracy jest przemysł budowlany na Śląsku, zatrudniający 18% kobiet. Kobieta może, powinna i jest w stanie pracować w większości zawodów budowlanych.

Inż. Halina Czyżyńska

Kierownik wytwórni lekkich betonów
Warszawa

Racjonalizatorzy stoczni

DZIEKI ofiarnej współpracy naszych inżynierów i techników, ruch racjonalizatorski w Stoczni Gdańskiej może poszczycić się już poważnymi osiągnięciami. Zaoszczędziliśmy wiele ton materiału, tysiące roboczogodzin i setki tysięcy złotych. Stocznia może poszczycić się takimi czołowymi racjonalizatorami, jak: tow. Przybylski — laureat Nagrody Państwowej oraz mistrz Sztukowski, który opracował nowy proces technologiczny, przyspieszający montaż maszyni gołowni o 70%.

Poważne zadanie w obecnym okresie mają racjonalizatorskie brygady inżyniersko-robotnicze. Wyłoniony spośród inżynierów i techników aktywni stoczniowcy zorganizowali w przeciągu 2 tygodni 56 brygad robotniczo-inżynierskich, z których każda otrzymała konkretny temat do rozwiązania i wprowadzenia do produkcji w wyznaczonym przez siebie terminie. Obecnie na terenie naszej stoczni istnieje już 78 brygad, w których bierze udział 140 robotników, 78 inżynierów i techników oraz 3 naukowców z Politechniki Gdańskiej. 36 brygad podało już konkretne rozwiązania, część z nich jest już wprowadzona do produkcji.

Trzeba pobudzić inicjatywę w zakresie mechanizacji, trzeba szybko urzeczywistnić wszystkie słuszne w tym zakresie projekty, trzeba w nowej sytuacji pracować po nowemu i pamiętać, że bez forsowania mechanizacji niemożliwe jest urzeczywistnienie naszych wielkich zadań.

Dziś, wobec tych zadań mało być technikami. Trzeba chcieć i umieć opanować technikę, umieć ją wykorzystać według najlepszych zasad sztuki. Dziś trzeba być technikiem, organizatorem nowych, wyższych form pracy.

Dzięki nowemu ustrojowi sam zdobyłem kwalifikacje zawodowe, opracowałem szereg projektów racjonalizatorskich. Jestem inicjatorem i organizatorem brygad racjonalizatorskich i dziś, dla uczczenia Kongresu, zobowiązuje się jeszcze bardziej wyżyć swe wysiłki. W imieniu zaś kolegów — członków NOT zobowiązuje się w IV kwartale bieżącego roku, poprzez popularyzację i propagandę, dotychczasowych wyników zorganizować 70 brygad inżyniersko-robotniczych. Wzywamy wszystkich techników do podjęcia podobnych zobowiązań.

Roman Kosz

Stocznia Gdańska

Nauka służy życiu

WIELKIE zadania górnictwa polskiego będą mogły być wykonane jedynie przez jak najściślej współpracę pracowników naukowych z pracownikami produkcji, która będzie istotnie twórczą wtedy, kiedy zespół badaczy i każdy naukowy pracownik przeanalizuje treść swojej badawczej pracy pod kątem widzenia potrzeb dnia dzisiejszego i perspektyw najbliższego okresu.

Stwierdzamy, że wiązanie prac naukowców z produkcją podnosi wiedzę, kontroluje realność wysuwanych tez i pomysłów oraz wzbuca tematykę badań.

Przykładem wiązania nauki z praktyką w górnictwie jest opracowanie przez GIG wskaźników urabialności węgla, pozwalających określić przydatność węgla i wreboladów do pracy w określonych pokładach węglowych.

Osiem nagród państwowych z dziedziny górnictwa w bieżącym roku, głównie zespołowych, za współpracę nauki z górnictwem praktycznym, to świadectwo naszych wyników w tej dziedzinie. Wśród 31 nagrodzonych osób są: ładowacze, górnicy, ślusarze, technicy, laboranci, inżynierowie, badacze i naukowcy, a między nimi znane nazwiska Bugdół, Kempniskiego, Pionki, Wannata, Mozgwy,

Ossowskiego, Winklera, Jarzabka, Tołwińskiego, Wierczoka, Korola, Wójcika i innych.

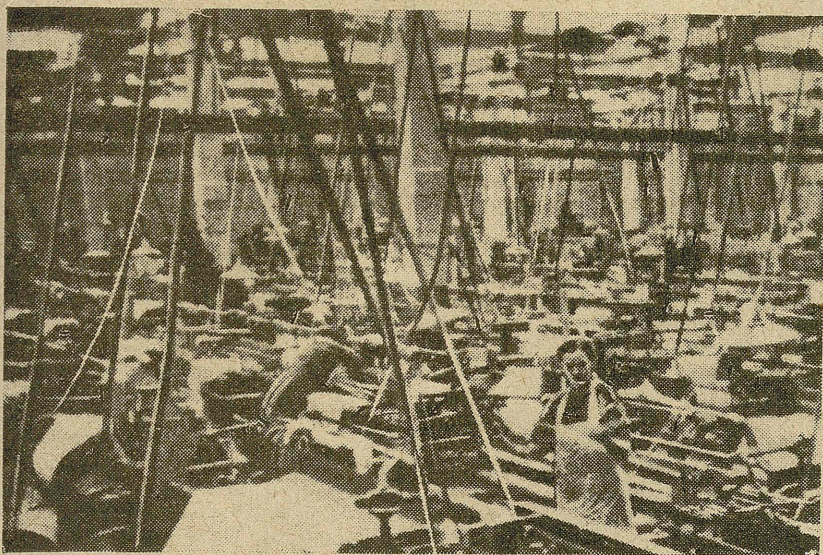
Mamy jeszcze dużo do zrobienia, stwierdzamy jeszcze istnienie poważnych założeń. W wielu wypadkach na tej samej kopalni prace nowatorskie prowadzone w sposób postępowy w jednym przodku, sąsiadują z pracami, wykonywanymi zacofanymi metodami. Jest to wynikiem nie tylko konserwatyizmu niektórych inżynierów i techników górniczych, ale również braku zainteresowania naukowców u-powszechnieniem przodujących rezultatów.

Górnictwo polskie posiada bardzo skąpe kadry naukowców i badaczy, należy ją bezwzględnie powiększyć, co można osiągnąć przez właściwą opiekę nad kandydatami nauki, stwarzając im warunki pełnego rozwoju ich pracy naukowej. Jeżeli — jak mówi Wielki Stalin: „nauka dobrze zrozumiana i kierowana ma nie tylko interpretować świat ale również go zmieniać” — polska nauka górnictwa współpracując ściśle z praktyką i produkcją, musi nie tylko podnieść poziom techniczny w górnictwie, lecz również uwielokrotnić swe dotychczasowe wyniki.

prof. Tadeusz Laskowski

laureat nagrody Państwowej

PIOTRKÓW, SIERADZ, PILICA — nowy obraz ZIEMI ŁÓDZKIEJ



JAN KOPROWSKI

Kombinat w Piotrkowie

PIOTRKÓW... Wąskie uliczki, place i parki położone na różnych poziomach, kościoły, podwórka między domkami, sklepienia, wnetki, krużganki...

Kiedys przed wojną mieściła się tutaj tak zwana Piotrkowska Manufaktura, w której wyrabiano materiały bawełniano - wełniane. Stąd właśnie współakcjonariusze Zylberstein i Heblner czerpali lekkimi rączkami swoje milionowe zyski. Gdy przysłała wojna, fabrykę zawiadnęli hitlerowcy, maszyny wywieziono do Rzeszy, dawną kłaninę przemieniono na zakłady drzewne, oddzielając je wysokim parkanem od czernego gmachu, którego wnętrza przystosowano do wyrobu marmolady.

Za dawnych czasów stała tu również cegielnia. Dziś pozostał po niej jedynie ślad — nierówny teren. Właściciel cegielni nie szukał gliny daleko, miał ją pod nosem; czerpał więc ją toniami, nie troszcząc się o to, co się później z tymi obszarami stanie. Tak samo postępowała właścicielka innej cegielni, niejaką Flakiewiczowa.

Gdy przyszło do zaprojektowania kombinatu, grupa inżynierów należała z Warszawy zalamala ręce.

— Tu nie można stawiać fabryki — mówili — teren nie nadaje się do tego.

— Budować to by można — wtrącił któryś — ale najpierw należy zaprojektować całkowitą niwelację. Ażeby zaś wyrównać poziom, trzeba zużyć około stu tysięcy metrów sześciennych ziemi. Rozważcie, panowie, jakie będą koszty, czas trwania i czy się to opłaci?

Inżynierowie radzili, spierali się, oglądali dokładnie teren, a czas mijał i życie szło naprzód szybkimi krokami. Pogodził ich dopiero radziecki inżynier, Ignatow, jeden z członków ekipy inżyniersko - technicznej, która przybyła do Piotrkowa, by pomóc w budowie kombinatu, w ustawianiu i uruchamianiu maszyn przedzielniczych.

— Odwagi, towarzysze, odwagi! — powiedział inżynier Ignatow — śmiechając się zmrużonymi oczami. — Dawniej budowano na jednej płaszczyźnie terenowej, a my zbudujemy element'y tego zakładu na różnych poziomach. Nie takie trudności pokonał w naszym kraju. Pokonamy je wspólnymi siłami i u was. A zresztą — załatwiał — „architektura terenu” zgodna jest, jakby mimo woli, z położeniem miasta. No więc, chyba nie jest aż tak źle.

Zasnął się na cały głos, pobudzając do śmiechu grupę otaczających go inżynierów.

Przyszli tu młodzi i starzy z gmin: Łęczno, Uszczyn, Gorzkowice — przyszli nieśmiało i zaleknici, bo iluz spórów nich po raz pierwszy w życiu ujrzało fabrykę dopiero teraz właśnie. Były to przede wszystkim dzieci malorolnych chłopów, co najciekawsze i co najdziwniejsze — w większości dziewczęta. Kombinat wyrwał je kulakom ze służby, z ciasnych opłotków i splachetków ziemi. I oni i wszyscy mieszkańcy w Piotrkowie po raz pierwszy w życiu ujrzały wielki kombinat stalowy, który budował szalugi, obijając się zupełnie bez drzewa, który rwał i łysał skarpy, jak legendarny smok.

Jakaś starsza kobieta odezwała się: — Paniusiu kochana, krowie wymię zebrało, nie ma jej kto wydoić. Muszę pójść do chaty, zwołajcie. Chłop przecie tego nie robi. Śmiech poszedł po ludziach, sama Simowa musiała zagryźć usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Ta starsza kobieta miała wciąż ten jeden argument na podóręku: wzbieranie wymię krowy. — To będzie skoro tak — powiedziała Simowa. — Ale nauczcie

chłopa doić, będziecie mieli wyrękę w razie jakiej potrzeby. Młodzi rozstapili się wśród śmiechu, baba poszła...

Przewodniczący ZMP, sekretarz Komitetu Fabrycznego i przewodniczący Rady Zakładowej — to kobiety. Przewodniczącą Rady Zakładowej, Simowa — najstarsza — ma też najwięcej lat pracy za sobą, znajomości ludzi i doświadczenia. Ta prawie pięćdziesięcioletnia kobieta ma jasną twarz, młode niebieskie oczy, gładko zaczesane siwiejące włosy. Do kombinatu przysłała we wrześniu 1951 roku. Początkowo pracowała jako instruktorka na przedziałni średnioprzedniej, później, gdy ustąpił przewodniczący Rady Zakładowej, została jego zastępcą aż do nowych wyborów. W wyborach przeszła bez trudu. Ludzie kombinatu w lot poznali się na jej wartości. Zresztą i sekretarz Komitetu Fabrycznego, Gawareczykiewicz, zależało na tym, by przewodniczącą Rady Zakładowej była kobieta.

— Z kobietą będzie mi się lepiej pracowało — powiedziała.

Po dokonaniu wyboru Simowa aż się popłakała.

— Plakałam dlatego, że spotkałam mnie wielki zaszczyt — zwierzała się później — wielkie zaufanie, ale także i dlatego, że przeraziła mnie robota. Nie chcę tego ukrywać. Zdawałam sobie sprawę, że nie będę mieć łatwej pracy, nie wiedziałam nawet czy sobie poradzę.

— Jakie macie bóle? — spytała Simowa.

Masiarek: — Ja chciałbym prosić o zmianę pracy. Odbieram odpadki, za dwieście osiemdziesiąt złotych miesięcznie. To ja, kurcze pieczone, dziękuję za taką robotę.

Simowa: — A jak długo u nas pracujecie? Masiarek: — Tydzień czasu. Powiedział mi i zaraz się zawstydział. Jakby dopiero teraz zauważył, że popełnił błąd nieroztropny. Simowa patrzyła na niego z lekkim uśmiechem na twarzy.

— No i co? Już po tygodniu chcecie lepszej pracy i podwyżki. A przecież my was nie znamy. Nie macie żadnego zawodu, nie wiemy, jaki z was pracownik! — dobry czy zły. Dajcie się najpierw poznać, zasłużcie sobie, popracujcie chociaż kilka tygodni, to was przeniesiemy gdzie indziej. Co wy myślicie, że my was wiecznie będziemy trzymać przy odbieraniu odpadków?

Trzeba było ich wszystkich nauczyć zawodu, uczynić każdą z dziewczyn wykwalifikowaną przedkąd. Pojechały tedy do Moszczenicy, do Bielawy i Łodzi i tam uczyły się nowego dla siebie rzemiosła. Po trzech miesiącach wróciły do Piotrkowa, do kombinatu i stanęły do pracy przy nowiutkich, błyszczących zgrzeblarkach, wrzecionach, obraczkach, zwijarkach i innych, mało nam znanych maszynach.

Gdy znalazłam się po raz pierwszy w przedziałni cienkoprodnej, nie mogłem wyjść z podziwu na widok pięknych, nowiutkich maszyn i urządzeń. Przypatrywałem się im jak urzeczony, ogłędłem je z bliska, dotykałem dłońmi. Obserwowałem z zachwytem urządzenia klimatyzacyjne, dzięki którym powietrze na halach ma dostateczną ilość wilgoci i ciepła, potrzebną dla produkcji, i dla ludzi. Budując tę fabrykę, myśleli nieustannie o ludziach, którzy tu będą pracowali, i dla nich właśnie te nowe, lśniące maszyny, dla nich jasne, pełne światła hale, dla nich czyste, świeże powietrze. Takie maszyny i urządzenia nie przesłaniają człowieka, przeciwnie: pozwalają go lepiej zobaczyć.

Jan Koprowski

ZYGUNT FIJAS

Na budowie w Sieradzu

POCIĄG co raz bardziej pochyla zwalniać, drży od zgrzytu hamulców. Teraz budowę widać lepiej. Już część hali produkcyjnej jest pod dachem. Gotowy jest jakiś czerwony budynek, gotowy rząd budynków z oknami, gotowy jakiś biały dom.

A gdzie ta fabryka ma komin, mościecy — dziwnie się bębina z trzema sznurami korali na szyi. — Fabrykę stawiają, a o kominie zapomnieli...

Dziewczyna wybucha śmiechem: — O kominie? W jakich my czasach żyjemy? Ta fabryka pójdzie na prąd! Będzie zmechanizowana! Ale nie bójcie się, będzie i komin... Przecież fabrykarnia potrzebuje pa-ty...

I tu można znaleźć obywatela, który cię wtajemniczy we wszystkie legendy i plotki, jakimi mieszkańcy starych miast podnoszą swe znaczenie w świecie.

Powiadają że Sieradz miał być ongiś stolicą plemienia czy druzyny Sieradzan. Ci Sieradzanie zostali zmuszeni do lojalności wobec plemienia Polan. To stało się tuż przed objęciem władzy przez Mieszka Pierwszego.

O tym mieście wspomina kronikarz Gall Anonim. Mówi w swej kronice, że w roku 1079 Zbigniew, naturalny brat Bolesława Krzywoustego, znalazł schronienie na zamku sieradzkim. (Na to przysięgał pewien mieszkaniec Sieradza).

Miasto rozbudował ojciec Władysława Łokietka, Kazimierz, książę sieradzki.

W tym mieście na sejmie została obrana królową Polski — Jadwiga.



Tu dokonano elekcji Władysława Warnieńczyka i Kazimierza Jagiełły.

W dawnych wiekach były w tym mieście wodociągi drewniane... Wodociągów nie zbudował rząd carski, nie zbudowano ich w Polsce przedwojennej. Buduje się je teraz w Polsce Ludowej. Tutaj wreszcie, w naszej erze rozpoczęto budowę fabryki, kombinatu dziewiarskiego.

Uliczka wśród płotów ma najwyżej dwa metry szerokości. Szumia przy niej targane drewnem topole. Po prawej stronie uliczki rozciągają się stare, spopielone przez czas rudery. To były tu miasta. Wśród tych rudery widać nowy dom. Wystrzela białymi kolumnami szynami kominów. Stosy drzewa w magazynie PZGS-u pachną żywicą i końskim nawozem.

Czy dobrze idę do farbiarni? Woźnica, drzemający na platformie, pokazuje stylizkiem bicia domku, za którym jest przejście przez tor.

I oto nieoczekiwany widok: przy torze stoi benzynowa tłućkarka kamieni. Kruszki sive kęsy śląskiego kamienia na drobny orzech.

Ten widok przypomni mi czytane na nowo „Pamiętniki Chłopów”.

„Na wiosnę, kiedy łaki już zaskwitły kaczekcem, a zboża zakryły zielenością ziemi, poszedłem tuż kamieniem przy budowie szosy. Po wydaniu młotów — jedynego narzędzia pracy, usiadłem z wielu innymi przy długiej przymie krami i silnymi uderzeniami zamieniałem w gruz granitowe głazy. Będąc kamieniarzem z łaski niebiesko, bitem młotkiem, ile sił starczyło w moich dłońach, a urosnący się pył kamienny dymiał, tamował oddech i żart w oczach... Skóra na grzbiecie wzdęła się w pęczkę, obnażone ręce pokrywały się łuską, a czasem nawet krew rzucała się nosem”.

Ta benzynowa tłućkarka, którą teraz ujrzałem, to jedna z tych maszyn, które w Planie 6-letnim oddają ręce ludzi. Należy ona do rodziny wyrębiarek, karotek, dzwignów, transporterów, kombajnów, koparek, które umniejszając wysiłek mięśni budzą, miłość do pracy i przetrzucają jej punkt ciężkości z rąk do głowy, do myśli troskliwej i twórczej człowieka.

— Oto, moim dyrektorem budowy Farbiarni i Wykończalni Dziewiarskiej w Sieradzu, Rudzki

Zygmunt Fijas

— Wąskim gardłem dla polskiego przemysłu dziewiarskiego były farbiarnie i wykończalnie. Istniejące wykończalnie i farbiarnie nie zaspokajają potrzeb. Dziewiarstwo się dusi. Zrodziła się konieczność wybudowania nowego, odpowiednio wydajnego obiektu. Ale gdzie go wybudować? W Łodzi? W tej zagęszczonej Łodzi, której cały okrąg, podobnie jak okrąg katowicki, jest żywym przykładem wadliwego, bezplanowego, bezsensownego rozmieszczenia skupisk przemysłowych? Przecież Łódź nie ma nawet wody! Istnienie farbiarni i wykończalni w mieście cierpiącym na chroniczny brak wody jest nie do pomyślenia. Farbiarnia bez wody — to jak ptak bez powietrza. Do farbowania, bielienia i prania niezbędna jest woda. Jeszcze lepiej, gdy jest ona miękka. Zarówno bowiem sole przyczyniające się do tworzenia kamienia kotłowego, jak i sole ciężkich metali i wapniowców — działają na proces farbowania szkodliwie! I to jak szkodliwie! Nie można osiągnąć czystego koloru, odcienie są mętne. A czy tylko w farbiarstwie potrzebna jest miękka woda? Przy praniu tkanin, wełny dla przykładu, woda o dwudziestu pięciu procentach twardości strąca w jednym metrze sześciennym cztery kilogramy mydła. Wytwarza się sól wapniowa kwasów tłuszczowych, która osadza się na tkaninie i jest przyczyną powstawania plam.

No dobrze, ale przecież czytaliśmy, że Plan Sześcioletni przewiduje nie tylko całkowitą kanalizację Łodzi, ale całkowite zaopatrzenie miasta w wodę... W ciągu sześciu lat, o ile pamiętam, Łódź otrzymała na dobę wystarczającą ilość wody. To jednak jest dla farbiarni mało.

Obecnie miejskie wodociągi dostarczają miastu na dobę więcej wody niż w roku 1939, proszę jednak pamiętać, że ziemi, podobnie jak krowy nie można doć w nieskończoność. Bije się stądnie głębinowo, to prawda, ale poziom źródeł stale się obniża... Proszę pamiętać, że stosujemy gospodarkę planową, nie rabunkową... Tym również różni się od państwa kapitalistycznych... Łupienie ziemi to coś dalekiego od nas... Proszę pamiętać, że rurociąg z Pilicy będzie zaopatrywał w wodę tylko Łódź, nie przemysł.

Proszę także pamiętać, że farbiarnia takich rozmiarów jak nasza — przypominam, że teren naszej budowy obejmuje sześćdziesiąt hektarów ziemi — zużywać będzie w ciągu doby tyle wody, ile zużywa miasto liczące osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców... Trzeba więc gdzieś szukać wody gdzie indziej. Ale gdzie?

Najbliżej. W Warcie, w Sieradzu.

Właśnie, w Warcie... Rozwiązujemy problem „wąskiego gardła”, rozwiąże się problem wody i co najważniejsze, rozwiąże się problem powiatu sieradzkiego. Bo co tutaj było? Zadnych tu fabryk nie budowano, ludność bezrolna i małoletnia musiała wędrować za pracą w inne strony... Chodzi o to, a byśmy tym ludziom dać pracę na miejscu... Zyska na tym oczywiście miasto: zmieni się jego układ klasowy...

Marian Czapki mieszka w Wólce, pod Sieradzem.

Jeszcze biurówka nie było — mówi — jeszcze tam, jak na tym profilu, rosła trawa albo krzaki i trochę szkółki, a ja tu już byłem... Zaczęłam robić przy zaprawie, wyrabiał się po czterysta procent normy, zarabiałem się tysiąc pięćset złotych, a czasem i więcej... Ale trzeba było przyłożyć, trzeba było było nieraz ususzyć... Jak się było ślimakiem, jak się człowiek nie przypasał, to i robota nie szła... Pracowałam we dwie grupy... Przebiegałyśmy się nawzajem... Jak u nas robota furczała, to u nich trzeszczała, a jak znowu my ich w metrach przebiegały, to furczało u nich... I tak było furt. Już coś ze trzy razy, a może i więcej byłam fotografowana. Widziałem się w „Głosie Robotniczym”, czytałem o sobie w „Gromadzie”... Wypychowski też był w gazetach... Jest takich tutaj wielu, co byli.

Ta karotka — mówi specjalista od pianobetoniarów, Kluska — to bardzo poręczny diabełstwo. Nie jest to duże, łatwo to przetrześć; karotka na budowie to nasza prawa ręka... Tym pewniejsza, że poruszana elektrycznością... Elektryczność razem z nowoczesnymi maszynami — to pół Planu Sześcioletniego w kieszeni... Jeśli nie dwie trzecie!...

Kluska nie ma nawet „kapki ziemi, chyba że, co w asparagach”. Został tu przysłany po kurwie wraz z pianobetoniarzami z Ożorkowa.



TADEUSZ SZEWEERA

Rurociąg dla Łodzi

BUDUJEMY wielki rurociąg Pilica — Łódź. Wielki, bo Łódź robotniczej chcemy dać 80 tysięcy metrów sześciennych wody.

Kiedy przewedrowałem przedmieście, kiedy pogrzebałem w broszurach, pismach i materiałach wszelakich sprzed wojny, kiedy odbyłem pielgrzymkę wzdłuż trasy budującego się rurociągu — zrozumiałem rzecz nie do wiary. Przez pół wieku życie mieszkańców Łodzi było życiem ludzi na pustyni. Nie wierzyłem? W tym krótkim szkicu niech za mnie przemówią łódzcy Judymowie, a byli tacy: dr Lewy, dr Staszyński, inż. Skrzyszewa, dr Lindley...

Na jednym z przedwojennych Zjazdów lekarzy mówił dr Staszyński:

„66,3 proc. mieszkańców Łodzi, to jednoznacznie wynosi 68,7 procent mieszkańców chorych, gnieździ się w jednozbożkach”.

W ośmiu wielkich fabrykach, zatrudniających po siedem tysięcy ludzi, robotnicy nie mają się czym myć! Dzieci przychodzą do szkół brudne, bo wody starcza ledwie na ugotowanie zupy! Choroby z braku wody dziesiątkują rodziny robotnicze!

Lekarze ci podejmowali nawet uchwały, że... „w miastach o liczbie mieszkańców przekraczającej 25 tysięcy, zaopatrzenie w dobrą i w dostatecznej ilości wodę (wodociąg) i racjonalne odprowadzenie z miasta ścieków (kanalizacja), stanowi podstawowe i najpierwsze zadanie władz komunalnych”.

W rezultacie wyjaśniali jedynie sytuację roletariatu, ale jej zmienić nie potrafili i nie mogli. Przyczyny zła pozostały nadal niewzruszone, a głosy zjazdowe nigdy nie zrealizowane w sanacyjnej Polsce, porzucone wśród papierków w biurkach i zapomniane, jak zapomniany został genialny projekt dr Lindley’a — zbliznić Pilicę do Łodzi.

W tym samym bowiem niemal czasie prawniczo - socjalistyczny Prezydent, Bronisław Ziemiński, zapraszając „polski Manchester” za 6 milionów dolarów wysoko procentowej pożyczki kapitalistom amerykańskim, w swym exposé budżetowym mówił:

„W dziedzinie zdrowia publicznego i opieki społecznej staje samorząd wobec sytuacji wprost tragicznej. Kryzys ekonomiczny i wynikające z niego bezrobocie, w sposób nieubłagany zmusza do redukcji tych wydatków”.

Tych — to znaczyło budowy kanalizacji, wodociągu, nowych studni.

Wspomina się o tych dziełach „wysokiej studni” jak o koszmarnym śnie. Przecież byli przedsiębiorcy wodni, którzy co rano wyrwali dzwonek ludzi z domów. Ustawiał się wzdłuż ulic długi rząd matek i dom robotniczych, każdy niósł do domu wiadro wody, które musiało starczyć na cały dzień.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Nasza, ludzka...

Woda piękna, mazowiecka, Anis morska, ani rzeczna! W tobie niebo roztopione, W tobie dzieje pogrzebione.

Z naszej woli będzie biec nam Od Pilicy Mazowiecka Koło Łodzi woda łódzka A jak sięgną nasza, ludzka.

Splynie bujna, gdzie rurociąg Długim rowem ziemie pociągnie I napina grzbiot żeliwny, Żeby dźwignąć ciężar płynny. Żeby ponieść poprzez wykop Rzekę łódzką robotnikom.

Woda była luksusem, towarem na rynku, dawała zyski, była środkiem wyzysku...

Przybywało codziennie na mapach czerwonych punktów, ołówkiem kierowany ręką inżynierów zataczał coraz szersze kręgi, badania i prace obejmowały coraz to nowe tereny. Obok miasteczka baraków, nad piaszczystymi brzegami, wyrastała pajęczyna linii elektrycznych wysokiego napięcia. Bezkrasna, wielokilometrowa siatka drutów opłotała ziemię i niebo. W stawiającą opór ziemię wtłaczali się ze zgrzytem wielometrowe świdy. W laboratoriach pochylali się chemicy nad próbkami pełnymi wody. Dokonywali wstępnych analiz.

Uczni, inżynierowie, mechanicy, murarze, cieśle, monterzy... Przeszli wielu tysięcy hektarów tętniącą gorączką pracą. Cienutka kreska na mapie zczytała się zbliznąć do Łodzi. Przechodziła przez wioski i osiedla, przeznaczała brzozywe zagajniki i sosnowe lasy, przekakiwała niewielkie rzeczki, pola, drogi, tory kolejowe, mokradła... Aż dotarła do rozgałęzianego szumem „maszyn fabrycznego miasta i wtedy to, w słoneczny lipcowy dzień 1951 roku zbudowano pierwszy kilometr rurociągu.

Minał rok. Kiedy teraz wędruję nad Pilicę, już nie o kilometr a o wiele kilometrów zbliżyło się nasze miasto ku tej rzecce. O ile radośniej więc będą obchodzili wybory łódzkie i ci, spośród 700-osobowej armii robotniczej, którzy urzeczywistniają wraz z całą klasą robotniczą swoje własne, wspaniałe i dumne marzenia.

Rzeczka Miazga płynie spokojnie, jakby nie przewidziano, że za kilkanaście dni człowiek zmieni jej koryto i ten sam człowiek pod jej dnem przeprowadzi rurociąg. Brygada Bynkiera jest zaprawiona w bojach z przyrodą. — Damy sobie z rzeczką rade!

Brygada Cynkiera, to „zbierani” z całego województwa. Sam Cynkier pochodzi z Łodzi. Mieszka na ulicy Wilczej i ilekroć przyjeżdża do domu, tyle razy zastaje zepsute urządzenia studienne. Z tym większą zaciętością zabiera się potem do pracy, by jak najprędzej dojść do Pilicy.

Talarki przywędrowały w te strony, bo mu powiedziano, że za kilkanaście dni człowiek zmieni jej koryto i ten sam człowiek pod jej dnem przeprowadzi rurociąg. Brygada Bynkiera jest zaprawiona w bojach z przyrodą. — Damy sobie z rzeczką rade!

Niejeżdż w nich przyszedł na świat w zapadłej wsi nad Pilicą. Przywieziono rury na wiało, ułożono je szeregiem przez pola. Wysili wtedy synowie chłopcy poza granice ojcowiskiej trzymorki i prowadzą je teraz ku Łodzi, w której uczą się bracia i dzieci sąsiadów.

Tadeusz Szeweera

Rwijcie wiry, żywioł toczcie Przeciw złej przeszłości

Śpiesz się teraz, wodo piękna. Na najwyższe biegnij piętra, Gadatliwie kranom usta Pootwieraj — niechaj chłusta Chłód i radość — i opowiedz Jak to w Polsce jest ludowej!

HOWARD FAST

Ś W I T N O W O J O R S K I

P I E R W S Z Y brask ledwo rozświetlił niebo, szarobłękitne, jak nierzaz o tak wczesnej porze. Szedłem w dół ulicy Czternastej w kierunku rzeki. Umówiłem się z mną na szóstą, na rogu. Ale! Jedenaste! Ale przyszedłem za wcześnie i był jeszcze czas wypalić papierosa stojąc tak na tym zimnym i wietrznym narożniku, przyglądając się, jak ładują mięso ze składów i licząc przejeżdżające ciężarówki. Zjawiali się w odstępach trzydziestu sekund. Dwaj dokęrzy przyjechali zniszczonym Buickiem. Jechali znowu, ich oczy patrzyły czujnie szacując i obliczając niczym na polu bitwy. Ledwo wsiadłem już pedził się w górę miasta pod torem kolejki napowietrznej. Byli przez całą noc na nogach, mieli smugi niegłolonego zarostu na policzkach i ciemne kręgi pod oczyma.

Mineliśmy jakąś salę zebrania, z której robotnicy już wychodzili po wiecu. Garsc ulotek wypadła z naszego wozu; rozsypany się i zdołałem dostrzec jak tęgi, wysoki doker, Murzyn, podjął jedną i zaczął czytać.

„Zwykle rozdajemy je sami” wyjaśnił mi kierowca. „Ale odkąd Ryan” napuszcza swych chuliganów można za to zapłacić głową”.

Przystaliśmy w Alei Dziewiątej dla nabrania benzyny i przez ten czas dowadywałem się o strajk. Nie było w nim żadnych ukrytych sprężyn. Dokładnie to co podawały gazety — oczywiście, jeżeli ktoś zadawał sobie trud oddzielenia prawdy od kłamstwa. Dzieje ludzi, których placu nigdy nie pozwalała jeść do syta, którzy tkwili na chłodzie, na deszczu i śniegu sześć dni w tygodniu, a pracowali w tygodniu przeciętnie dwa dni, którzy nigdy nie mieli pieniędzy na parę butów, rachunek doktora, czy placę dla dziecka, których poganiiali gangsterzy, trzymali w postrachu gangsterzy, a czasem mordowali gangsterzy

— i którzy mieli tego wszystkiego dosyć.

Takim był ten strajk, strajk mas robotniczych przeciw wyzyskiwaczom i Ryanowi, wywołany i prowadzony przez szare masy. I tego właśnie ranka Joe Ryan, w myśl swojej publicznej zapowiedzi, miał strajk ten złamać.

Na rogu Trzydziestej Piątej jeden z jadących ze mną ludzi wysiadł. Stał w białych cieniach poranka, samotny i pociągły, z plikiem ulotek w kieszeni. Ruszyliśmy dalej. Na Pięćdziesiątej Pierwszej wysiadł inny, podając sobie ręce i umawiając się na spotkanie przy wozie, jak już będzie po wszystkim. Kierowca zajął się ulotkami, a ja reportażem. Ryan zapowiedział całemu światu, że ranek dzisiejszy będzie pełen wydarzeń.

Poszedłem wzdłuż rzeki, a potem nabrzeżem 90, przy którym, wyniosła, dumna i piękna spoczywała *Queen Mary*. Nabrzeże 90 obrano na pole bitwy, a parowiec stanowił nagrodę zwycięzcy. Cienie nocy załagały jeszcze pod torem kolejki nadziemnej, lecz kordon robotniczy był na miejscu, blokując dostęp do nabrzeża, stu pięćdziesięciu dokerów krzącających wolno wzdłuż długiej elipsy. Później, w ciągu dnia, nie było już tak zimno, ale o tej porze od rzeki dął lodowaty wiatr i ludzie w szeregu już zdążyli przemarznąć. Zapchali ręce w kieszenie i trzymali się blisko, ramię przy ramieniu. Mieli na sobie wiatrówki, lub swetry, niektórzy — stare kurtki skórzane, inni — kombinzony.

Policji w tym czasie wcale prawie nie było, najwyżej kilkunastu stojących; dziwiłem się pozostawianiu takiej swobody i rozmyślałem, czy nie jest to dowód wdzięczności burmistrza Impellitteri za poparcie udzielone mu podczas wyborów przez Doki. Ale gdy wszedłem na nabrzeże, zobaczyłem, że cała armia skryła się tylko przed zim-

nem. Było tam co najmniej dwustu mundurowych, wszelką zaś wolną od nich przestrzeń zapełniali cywile agencji Departamentu Sprawiedliwości, dziennikarze i fotografowie. A policji ciągle przybywało. Zdażali piechotą i samochodami, a policja konna cwałowała niczym pułk jazdy. Tak, nasza policja potrafi dokazać cudów, gdy chodzi o wystąpienie przeciw strajkującym, czy bicie bezbronnym robotników.

Zeszedłem z nabrzeża zatrzymując się tuż u wejścia. Do wyznaczonej rozgrywki pozostawało już tylko 45 minut i sily porządku i prawa stały w pogotowie, by umożliwić objęcie władzy przez Joe Ryana i jego łamistratów i obwieścić. Fotoreporterzy sprawdzali swój sprzęt, a dziennikarze krzyżowali się w nerwowym uśmiechu oczekiwania. Szereg robotników znajdował się o dwadzieścia metrów od mnie, a sztabowiec policji i agencji cywilnej krążyli w pobliżu układając plan bitwy. Równocześnie jednak szereg robotniczy rósł i było w nim teraz dobrze ponad dwustu dokerów.

Najpierw dokoła kordonu robotniczego utworzył się mur policjantów. Stali jeden przy drugim, w ich ręku chwiały się niepokojnie. Potem wyrosła druga linia policji pieszej, dla wsparcia tamtych, a następnie dwa zwarte szeregi konnych. Ileż szacunku dla garsci ludzi w robotycznych ubraniach! Mało tego. Jak zwykle, gdy miała być krew i rozbite czaszki, musiano zachować przepisowy stosunek pięciu z policji na jednego — a w promieniu zaś stu metrów w każdym kierunku oczyszczono wybrzeże i dodatkowe armie policyjne zamknęły przyległe ulice, którymi napływały wzmocnienia dla strajkujących. A szereg robotniczy krążył samotny w centrum tej grozy, w mrocznym cieniu torów, samotny, odosobniony i przegotowany na wszystko, cokolwiek zamysła policja...

Myszę, że był to najwyższy widok męstwa, jaki dany mi było oglądać. Niektórzy nie mogą zrozumieć klasy robotniczej i ziarna wielkich dokonań, jakie się kryje w klasie robotniczej — ale to miejsce było przesycone strachem, i policjanci, i agenci i reporterzy byli pełni strachu, lecz robotnicy — nie. Dość było tylko na nich spojrzeć, by wiedzieć, że strachu nie czują. Przemoc zmasowana stała dokoła nich; ze wszech stron otaczała ich murem, ogarniała ich zbrojnymi setkami karabinów i palek. Oni zaś byli bezbronni i nim dzień zagaśnie, wielu z nich mogło już nie żyć. Ale nie czuli strachu. Nie byli głosi, ani chełpliwi, ale ich uśmiech był żywy i siłę czerpali jeden od drugiego.

Ich twarze, szczerzące od wiatru i stwardniałe w pracy, były dziwne i łagodne w zestawieniu z twarzami policjantów. Nie byli to komuniści; widzieli mało związku między tym, co się dzieje tu i w Korei i być może myśleli głównie o braku jedzenia w domu i braku ubrań dla dzieci. Ale była w nich siła, dostojność i solidarność, w których tak się straszna groźba dla przyszłości Wall Street.

To był ich strajk. Zamknęli największą przystań świata, odcłail ją, utworzyli setki takich jak ten szereg i, zjednoczeni, trzymali swój front.

Ich kordon nie został złamany i na *Queen Mary* do pracy nie przystąpiono. Nie spełnili się pogłoski i zapowiedzi Ryana. Albowiem za dwustu ludźmi opasany murem policji, za nimi i obok nich, stało trzydzieści tysięcy robotników portowych, w których zawzięty gniew Ryan i policjanci odczytali nakaz, by lepiej zmienili swe plany na dzisiejszy dzień.

Howard Fast

Kronika radziecka

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Jak Gorki wychował proletariackich pisarzy?

(W 10-lecie debiutu autora „Matki“)

— „Drogi towarzyszu! Wybaczcie, że ośmielałem się Was niepokoić, jakkolwiek nie znam Was o sobiście. Przeczytałem Wasz artykuł o „Pisarzach samoukach” i postanowiłem napisać do Was. Myślę sobie: skoro czytaliście utwory żołnierzy, robotników itd., to na pewno okazicie właściwe zainteresowanie dla pracy marynarza. A ja właśnie jestem niepodrabianym marynarzem, który wierą i prawdą służył siłom z Carskiego stoła i nawet walczył o niego w Cuszimie (trzeba powiedzieć, że krwi swojej za niego nie przelewał, gdyż ani jeden pocisk we mnie nie trafił). Dodam do tego, co powiedziałem, że jestem także samoukiem i grzeszę piórem. Dla mej pisaniny obrałem życie na morzu...” Taki list wśród licznej korespondencji od robotników, górników, chłopów, żołnierzy i studentów otrzymał Gorki w grudniu 1911 roku na wyspie Capri. Pisał do niego przysły głośny twórca powieści „Cuszima” A. Nowikow-Priboj.

Gorki bowiem już w okresie przedrewolucyjnym był niestrudzonego organizatorem postępów sił literackich i troskliwym wychowawcą talentów z ludu. Z całej Rosji przychodziły listy do przebywającego na emigracji wielkiego pisarza. Autor „Matki” stał się czymś w rodzaju uniwersyteku korespondencyjnego: pouczał, radził, pomagał. Wśród piszących żadnych odpowiedzi genialnego twórcy były ludzie, szukający po prostu rady i pomocy, byli i cietylnicy, a także utalentowani twórcy ludowi. Organizacyjno-wychowawcza działalność Gorkiego nie ma sobie równej w historii literatury rosyjskiej. Dzięki Gorkiemu powstały pierwsze kadry literatury proletariackiej (Serafimowicz, Biednyj, Gladkow, Wiewodot, Iwanow, Treniew, Nowikow-Priboj, Czupynin, Szyszkow i inni).

Działalność wielkiego pisarza wiązała się ściśle z ruchem rewolucyjnym. Gorki walczył o literaturę wolną od kies bankierskich, związaną z celami proletariatu. Był pierwszym i wiernym uczniem Lenina, realizującym w twórczości („Matka”) i w działalności organizacyjnej postulat, zawarte w przełomowym leninowskim artykule „Organizacja partynia a literatura partyjna” (1905 r.). Tej literaturze, związanej z walką proletariatu, poświęcił swoje wielkie serce i genialne pióro.

Jednocześnie Gorki w trosce o nowe, zdrowe, związane z walką robotniczą kadry — sięga do nieprzebranej skarbnicy talentów ludowych. Te talenty odkrywa i wychowuje. Akcja wychowawcza Gorkiego miała szczególnie silne natężenie w dobie zalewającej reakcji po upadku rewolucji 1905 r. „Historia WKP(b)” omawiając sytuację po klęsce rewolucji stwierdza „Ofensywa kontrrewolucji rozwinęła się również na froncie ideologicznym. Pojawia się cała zgraja będogących w modzie pisarzy, którzy „krytykowali” i „gromili” marksizm, obrzucali rewolucję błotem, sztydli z niej, wychwalać zdradę, wychwalali rozpustę płożą pod pozorem „kultu osobowości”.

W tych warunkach Gorki uważał za konieczne sięgnąć do zdrowych talentów ludowych i wychowywać je w szkole realizmu, z myślą o przyszłym już zwycięstwie rewolucji. Plan swój realizuje wielki pisarz w wydawnictwie „Wiedza”, do którego przyciąga nowych współpracowników. W korespondencjach ukazuje młodym debiutantom — pozycje realizmu, żąda prawdy życia i bolszewickiej ideowości, radzi pracować nad językiem literackim. „Nie jesteście samotnym w świecie człowiekiem — pisze do początkującego pisarza A. Traukina — i nie pierwszym pisarzem samoukiem, trzeba o tym pamiętać, po to, żeby nauczyć się silnie i dobitnie wyrażać życie i myśli robotników. Nie zatrzymujcie swej uwagi wyłącznie na sobie i nie opisujecie tylko własnego życia i własnych myśli — pamiętajcie, że setki tysięcy ludzi żyją w sytuacji podobnej do waszej, a nawet cięższej. Starajcie się znaleźć myśli wspólne dla wszystkich robotników, także uczucia i dążenia. To wszystko wyrażajcie treścią, silnie i prosto...” „W kraju, który jeszcze tak niedawno uspaniałe-

porwał się do walki — pisał Gorki w innym liście — w tym kraju muszą być i są wolni, nowi ludzie. Chcę powiedzieć, że zadanie obecne polega na tym, aby iskry rozdmuchać w jaskrawe płomienie...”

W roku 1911 Gorki wystąpił z artykułem p.t. „O pisarzach-samoukach”, w którym podsumował pierwszy okres swej pracy wychowawczej (1906—1911) i wyciągnął optymistyczne wnioski w związku z własnymi doświadczeniami i ponownym narastaniem fali rewolucyjnej. Gorki pisał, że w utworach pisarzy z ludu znalazły swój wyraz „żywe ludzkie dusze”, dzwicz w nich „bezpośredni głos masy”, mówiący o tym, o czym myśli rosyjski człowiek. Gorki wysoko cenił optymizm i bojowość, prawdę życia i literaturze samorodnej i przeciwstawił ją zgłuszonej oficjalnej literatury, będącej w służbie reakcji.

W roku 1913 Gorki wrócił do Rosji z przymusowej emigracji. Robotnicy petersburscy meldowali suemu ukochanemu pisarzowi: „Wierzymy, że Wasza obecność w ojczyźnie i twórcza praca zwiększą nasze siły i pomaga nam, rosyjskim proletari-

ruiuszom, zrzucić nienawistne jarzmo”.

Działalność Gorkiego po powrocie do kraju w pełni potwierdziła nadzieje robotników. Ze wzmoczoną energią opiekują się pisarzami z ludu, skupia ich wokół „Prawdy”, redagują wydany przez „Prawdę” — „Zbiór utworów pisarzy proletariackich”. Opublikowana w prasie robotniczej wiadomość o debiucie pierwszej grupy proletariackich pisarzy wywołała żywe poruszenie wśród czytelników z mas pracujących. Piszą do Gorkiego chłopcy i robotnicy. Wszyscy przysyłają swoje próby literackie, proszą o rady i pomoc. Gorki odpowiada, poucza, jak pisać, dodaje otuchy, zachęca do wytrwania.

Rodził się robotniczy ruch literacki. Gorki w przedmowie do wymienionego zbioru wyjaśnia zadania tego ruchu i uświadamia nowym pisarzom spoczywającą na nich obowiązki. „Praca pisarza — tłumaczył Gorki — jest nadzwyczaj trudna: pisać opowiadania o ludziach to nie znaczy po prostu „opowiadać”, to znaczy — rysować ludzi słowami jak rysuje się pedzłem lub ołówkiem. Trzeba znaleźć jak najbardziej istotne cechy charakteru w danym człowieku, trzeba koniecznie pojąć najbardziej głęboki sens jego działalności i pisać o tym tak ścisłymi i wyrazistymi słowami, żeby ze stronic książki, zza czarnych wierszy druku, za sieci słów wyjrzała na czytelnika żywa twarz człowieka...”

Gorki w przedmowie ogłosił narodzin literatury proletariackiej. Witał nowych twórców wołając: „Jestem mocno przekonany, że proletariatu może stworzyć własną literaturę artystyczną, tak, jak w wielkim trudzie i ogromnymi ofiarami stworzył swą prasę codzienną”.

Rady Gorkiego udzielane samoukom, zawierają bezcenne skarby twórczych wskazań. Pisze:

„Typowe, interesujące, pouczające jest to, co proste, codzienne”.

„Trzeba, żeby pisarz obrazował, a nie opowiadał, co mu do głowy przyjdzie. Ubić wasze sądy, wasze wyobrażenia w ciało i krew, zobrazujcie je — wtedy czytelnik, być może, odniesie się do Was poważnie...”

„Nie narzucajcie waszym bohaterom samego siebie i nie pouczajcie mnie, czytelnika; dajcie mi dobre, prawdziwe, jasne obrazy, a do wniosków po namyśle dojdę sam”.

Rady Gorkiego stanowią szkołę realizmu. „Każdy jego list — stwierdza Teodor Gladkow — był pełen głębokiej treści. Dla początkującego pisarza stanowił prawdziwą encyklopedię wiedzy proletariackiej”.

Pracy swej Gorki nie przerwał w okresie pierwszej wojny imperialistycznej. Skupił wtedy pisarzy proletariackich w miesięczniku „Kronika”.

Gorki wychował pierwszą kadrę pisarzy proletariackich. Na niej wsparcia się zwycięska Rewolucja Październikowa, tworząc nową wielką, wspaniałą literaturę, która w pełni uczestniczy w procesie budowy socjalistycznego społeczeństwa.

Grzegorz Timofiejew

Witold Bilip

C. G. BIDWELL

Tom Carpenter — fornał angielski

II. W WALCE

T O M Carpenter powrócił właśnie z udoju i zjadł śniadanie. Jest teraz wolny, bo tej niedzieli nie będzie już pracy na folwarku. W granatowym ubraniu, starannie wyczyszczonych butach, ciemnej czapce na gładko zaczesanych włosach przetkanych gęsto siwizną, wygląda jak dostatni gospodarz.

„Idę do Cooperów, będzie tam sekretarz, pogadamy” — mówi Tom do żony.

„Dobrze” odparła. „Tylko nie zasiedź się. Dzisiaj wyjątkowy obiad — z mięsem”.

Domek traktorzysty Coopera znajdował się na terenach lotniczych USA, ogrodzonych drutem kolczastym, najeżonych zaporami na drogach i znakami ostrzegawczymi. Odrzućtołce z ogłuszającym wyciem wznosiły się w powietrze nad polem wczoraj dopiero zoranym przez Toma, groźnie nurkowały ścinając niemal dachy, napawały lekkim dorosłych, budziły dzieci. Z poza zakrętu drogi wypadł jeep pełen żołnierzy. Tom ledwo uskończył ratując odświeżenie ubrania.

Coraz więcej napisów: „Teren zamknięty”, „Wstęp wzbroniony”, „Tylko personel sił lotniczych USA...”. Amerykański wartownik, żując gumę podejrzliwie i długo oglądał przepuszczonego Toma, oschle nakazał mu trzymanie się szosy po czym zagłębił się w kolorowym wydaniu comics’ów.

„Nie rozumiem jak możesz wytrzymać w tych warunkach” mówił Tom do Johna Coopera, doświadczonego młodego, tegawego mężczyzny o ciemnych włosach i bystrym spojrzeniu. „Przypomina to obóz hitlerowski, gdzie siedziałem blisko dwa lata. Uciekleś wreszcie i stąd też bym uciekleś”.

„A cóż ja mogę zrobić?” odrzekł John niechętnie, „nie miałbym dokąd pójść”.

„Sam jeden nie poradziłeś” odezwał się miloczący dotąd George Lawrence — sekretarz miejscowego Związku Robotników Rolnych. Rozprostował swą długą i chudą postać, potrząsnął kościstą dłońią i z bliskim w oczach dodał:

„Ale razem, jak się weźmiemy do rzeczy, potrafimy zrobić porządek z Jankesami i ze wszystkim. To dla nas nie pierwszyna, ale trzeba pamiętać jak to bywało”.

Siedzieli dokoła stołu pijąc herbatę, a George, skoro wpadł na swój ulubiony temat tradycji walki chłopów angielskich, rozgadał się na dobre. Mówił o tym, jak w XIV wieku chłopcy i najemnicy rolni utworzyli „Wielkie Stowarzyszenie” obejmujące zasięgiem cały kraj dla obrony przed coraz wyższym czynszem dzierżawnym. Stowarzyszeni domagali się zniesienia pańszczyzny i szeregu ulg. Możliwością odpowiedzi na wprowadzenie pogłównego. Wówczas nastąpił wybuch. Wiosną 1381 r. zbuntowani chłopcy ruszyli na Londyn. Ludność robotnicza stolicy otworzyła im bramy, kanclerz został stracony, król z resztą ministrów schronił się w wieży obronnej i przyrzekł zaspokoić wszelkie żądania powstańców. Większość obietnic nie dotrzymał, ale pogłównie zostało zniesione i następne stulecie było okresem najwyższego dobrobytu w dziejach wsi angielskiej. Następna fala zła przyszła, gdy zaczęły się rugi z ziemi.

„Teraz znów jest to samo” wywrzeł John. „Tylko ziemia idzie pod budowę tych amerykańskich lotnisk”.

„Wszystko na to idzie” dodał Tom. „A subwencje na żywność, paszę i nawozy? Było tego sto milionów funtów — rząd zabrał nam i wydał na zbrojenia. Trzeba z tym skończyć i w ogóle zmienić całą gospodarkę rolną”.

Z pomocą sekretarza nieraz omawiali tę gospodarkę i znali na pamięć wszystkie dane — rzecz ważna dla związkowca, który, gdy przyjdzie czas, ma należyście wypełnić swoje zadanie. Wiedzieli więc, że w W. Brytanii jest 700 gospodarstw mających ponad 500 ha każde, a niektóre z nich mierzą wiele tysięcy hektarów i prowadzone są jak wielkie koncerny kapitalistyczne. Dalszych 1400 gospodarstw mierzy od 300 do 500 ha, a właściciele kierują nimi przy pomocy rządów. W rezultacie tylko 35 proc. rolników gospodaruje na własnej ziemi, reszta to dzierżawcy, a większość ich czynszów powiększa cenę produktów rolnych.

Rolnictwo brytyjskie jest w olbrzymiej większości w ręku obszarników, którzy prowadzą je na wzór kapitalistycznych przedsiębiorstw: ograniczają produkcję dla podniesienia cen i niszczą, gdy ceny spadają. W parlamencie ogłoszono niedawno cyfrę. W wrześniu 1951 r. było o 300 000 mniej bydła rogatego niż w 1949, o 200 000 mniej cieląt, o 2 miliony mniej owiec. Areal uprawy pszenicy zmniejszył się w ciągu roku o 120 000 ha, a od 1943 — o 500 000 ha. Zamiast tego rolnicy sadzili rzepak i rośliny pastewne, bo amerykański zakon handlu ze Wschodem uniemożliwił sprowadzenie psaz z ZSRR.

„Nie tylko obszarnicy temu winni” dodał George. „Politycy i prze-

mysłowcy też w tym maczali ręce. Cały system jest zły”.

„Ale kiedy będziemy mogli dać mu rady?” zapytał John.

„To trudno powiedzieć. Ale w tej chwili najważniejsza rzecz to zyskiwanie nowych członków. Na 20 milionów robotników brytyjskich do związków należy niecałe 9 milionów. Aby móc objąć ziemię i uprawiać ją na własny pożytek ludzie muszą być silni i zorganizowani. W przeszłości były już próby, które nie dały właśnie z braku organizacji i siły”.

Nauczeni bolesnym doświadczeniem robotnicy folwarczni, zaczęli się organizować. Ogromny wpływ wywarł Robert Owen, utopijny socjalista i zwolennik kooperatyw. Gdy w roku 1834, w Tolpuddle sześciu fornał chciło utworzyć związek — zostali deportowani na siedem lat. Ale zorganizowany przez Owena „Powszechny Związek Zawodowy” wezwał robotników w całym kraju do obrony „Męczenników z Tolpuddle”. Wszędzie odbywały się demonstracje, w samym Londynie w nich udział 100 000 ludzi, i w rezultacie wyroki zostały uchylone, a deportowani wrócili do swej wsi.

„No tak” odezwał się John, „ale teraz jest związek rolny...”

„Jest!” odrzekł George. „A rząd i bogacze mają największą armię, jaką Anglia kiedykolwiek widziała w czasie pokoju, a także 60 000 wojsk amerykańskich. Dlatego właśnie musimy być pewni naszej siły i naszej organizacji. Jest coraz mocniejsza. Jak Kongres związków w zeszłym miesiącu uchwałił żądania dalszej nacjonalizacji i przywrócenia handlu ze Wschodem — to jednak coś znaczy”.

„Tylko było by dobrze, gdyby wszyscy robotnicy rolni należeli do jednego związku” wtrącił Tom. „Nie bardzo to dobrze, że jesteśmy w dwóch różnych zjednoczeniach”.

„Słusznie” przyznał George. „To źródło słabości. Pamięćcie Archę?”

Pamiętali. Równó 80 lat temu plac spadł tak nisko, że dwutygodniowy zarobek nie wystarczał nawet na kupno maki. Wówczas to Joseph Arch, sam z zawodu robotnik rolny, zorganizował w hrabstwie Warwick związek, a potem strajk najemników o wyższe płace i skrócenie dnia pracy. Właściciele majątków odpowiedzili wydalaniem członków związku z pracy i wyrzucaniem z mieszkań. Ale ruch szerzył się po całym kraju, pod wodzą Arch powstał Związek Krajowy liczący 100 000 ludzi. Niebawem przejawiały się wyniki: płace wzrosły o 60 proc.

„Ale niektóre związki miejscowe nie chciały przystąpić do ogólnego zjednoczenia. Ten brak jedności okazał się fatalny. Kiedy obszarnicy przystąpili do nowego ataku, członkowie słabych związków miejscowych nie mogli wytrwać i dla zdobycia kawałka chleba zaczęli opuszczać swe organizacje. Podważyło to także i zjednoczenie ogólne, którego siły spadły na 15 000 członków w r. 1881.

„Nasze tradycje to bardzo ważna nauka na dzisiaj” powiedział John. „A oczywiście” odparł George. „I jeszcze jedno: każde rozdrobnienie jest fatalne. Już sto lat temu jeden z działaczy — naszych poprzedników — pisał o konieczności uspołecznienia ziemi. Przeczytałem wam wyjątek”.

„System drobnych gospodarstw mógł być uważany za dobry tylko dlatego, że system gospodarstw wielkich rozwinął się w złym kierunku. Ale system dużych jednostek zorganizowanych należy jest tysiąc razy lepszy. Tylko ziemia powinna należeć do państwa, a jej uprawa leć w ręku ludu”.

„Dlatego właśnie” ciągnął George „dziś wszyscy działacze postępowi domagają się uspołecznienia ziemi. Dlatego ruchy postępowe, jak komuniści, walczą o front narodowy, który miałby naprawić na celu dobro robotnika, dlatego walczą o jedność, której brak był przyczyną upadku tyłu wartościowych ruchów w przeszłości”.

„Jak będzie nacjonalizacja — wszystko się dla nas zmieni. Tego to jestem pewien” rzekł Tom.

„Dobijemy się tego” odparł z przekonaniem George. „Ale jest kilka innych rzeczy, które musimy przedtem jeszcze uzyskać...”

Spojrzał na zegarek. Było już późno, musieli się roztąć. Tom i George wracali angielską drogą po przejeżdżaną przez amerykańskie znaki ostrzegawcze. Wartownik znów przyjrzał się im podejrzliwie. Zegnając się Tom powiedział:

„Nigdy do niczego nie dojdziemy, dopóki nie wyzbedziemy się Jankesów i nie zabezpieczymy pokojku”.

„Słusznie” odparł George. „Walka o niezależność kraju i o pokój, to równocześnie walka o lepsze płace i poprawę bytu. To właśnie miało nam być”.

„To właśnie myślałem” rzekł Tom. „Kiedy weźmiemy te sprawy w nasze ręce, wtedy będzie dobrze”.

C. G. Bidwell

WŁADYSŁAW BŁACHUT

„Jarmark wyborczy”
przed 30 laty

O SYTUACJI wewnętrznej Polski po wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku pisał „Biuletyn Komunistyczny” (organ informacyjny KPRP) w grudniu tegoż roku:

„Na tle ogólnego niezadowolenia z wyborów do Sejmu Ustawodawczego wychodzi zwycięsko prawica, żywioty coraz bardziej neakcyjne, coraz bardziej zdecydowane na politykę 'elaznej d,ktatury, która jest dzisiaj jedyną drogą burżuazji przed grozącą jej katastrofą...

Umowa zawarta przez stronnictwo większości, tworzące nowy gabinet, jest niedowzmaczna. System dwuizbowy, przekreślenie tych wszystkich punktów reformy rolnej, które były niedogodne dla obszarników i bogatych chłopów, rząd twardy ręki — oto treść tej umowy. Nieuniknione, wyraźne przechylenie się witosowców na stronę najsłabszej prawicy stało się faktem dokonany... i zarazem ujawniło się jeszcze istotne oblicze PPS. PPS skorzystało z tej sposobności, by tudzić, oszukiwać i okłamywać masę, budzić w nich przekonanie, że to tylko nieudolność Paderewskiego wszystkim winna. Ale PPS nie mogła powiedzieć masom, że taki sam będzie każdy inny burżuazyjny rząd, że jedynym wyjściem dla mas robotniczych jest obalenie dzisiejszego ustroju i dyktatura proletariatu...

Obóz polskich partii burżuazyjnych od Narodowej Demokracji aż po PPS włącznie, wykazywał szczerą gotowość do zważania Komunistycznej Partii Polski w okresie każdorazowych wyborów, w okresie kiedy niebezpieczeństwo parlamentarnego zwycięstwa klasy robotniczej stało się szczególnie aktualne. Tak było w roku 1919. Tak było też w czasie rozpisanych na listopad 1922 roku wyborów do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej burżuazyjnej.

Szermując pozorami demokratyzmu, ordynacja wyborcza z dnia 18 lipca 1922 roku dawała burżuazji szerokie możliwości pogrzebienia w kampanii wyborczej jednego, rzeczywistego przeciwnika — Partii Komunistycznej.

Mianowanie przez władze administracyjne członków komisji wyborczych, niesprawiedliwy rozdział mandatów na poszczególne okręgi, korzystna dla burżuazji zasada proporcjonalności, dzięki której do rozbijania ewentualnej większości robotniczo — chłopskiej, przekupstwo, oraz inne kłuzki i oszustwa wyborcze, oto były te z góry szkodliwe pętle.

Do kampanii wyborczej w roku 1922 wystąpiły 22 partie i ugrupowania polityczne, od skrajnej prawicy, poprzez centrum aż do tak zw. lewicy robotniczo-chłopskiej. Skrajną prawicę reprezentowała t. zw. Chrześcijańska Jedność Narodowa, zwana popularnie Chieną, w centrum jej wodzili piastowcy, pseudo-lewicę robotniczo — chłopską stanowiły PPS i Wyzwolenie. Zepchniętej w podziemia Komunistycznej Partii Polski tylko w niektórych okręgach udało się pod firmą „Związku Proletariatu Miast i Wsi” zgłosić własną listę.

Na kilka miesięcy przed wyborami na terenie całego kraju rozpoczęła się prawdziwy jarmark wyborczy. Najbardziej gorszący objawy przybrał on na wsi polskiej rozbił na kłkancie obóz, nie kiedy o zasięgu dosłownie parafialnym.

W datującej się z tych czasów odezwie „Związku Proletariatu Miast i Wsi” okręgu nowosądeckiego znajdujemy najlepszą charakterystykę szerokiego frontu rodzimej reakcji w okresie przedwyborczym. „Wszystkie partie, które w pierwszym Sejmie popierały panowanie wyzysku i ucisku, broniły rządów burżuazyjnych i kapitalu, knują znowu hasła oszukawcze i obietnice fałszywe, by wyłudzić dla siebie głosy wyborcze tumanionego ludu i zdobyć władzę w państwie dla swoich celów... Wszystkie te partie od Narodowej Demokracji do PPS włącznie, zięją nienawiścią do mas pracujących, walczących o wyrwanie się z kajdan ucisku i wyzysku

kapitałistycznego, wszystkie przeciwstawiają się w podsygnięciu szalu nacjonalistycznego, wszystkie uprawiają awanturnictwo imperialistyczne...

Najlepszą trybuną dla tumanienia ludu i szkalowania przeciwników politycznych stanowiła ówczesna prasa burżuazyjna wszystkich odcieni. I tak w jednym z numerów „Wyzwolenia” czytamy takie oskarżenia pod adresem Narodowej Demokracji w odniesieniu do postulatów biedoty wiejskiej:

„Oni to głosowali przeciw reformie rolnej. W ich imieniu arcybiskup Teodorowicz groził najstraszniejszą z wojen — wojną domową, gdyby Sejm uchwalił zabrać na reformę rolną folwarki księżę w Pożnańskim i Galicji. Nie dopuścili, aby wykonać prawo o przymusowej dzierżawie odlogów, których było w Polsce około 8 milionów morgów. Chłop chciał pracować, a obszarnicy bali się na ziemię go wpuścić...”

Wypominki zbrodni i grzechów Edekcji przybierały często wierszowaną formę:

Strzeż się edeckiego jadu
Tęcej niż podłego gadu,
Zmija tylko ciało psuje,
Jad edeckiej duszy truje.
Na ich ustach: Bóg, Ojczyzna
A w zanadrzu, bat, pańszczyzna.

S. ośrodek pism ludowych „Chłopski Standard”, organ t. zw. lewicy chłopskiej, w walce z piastowcami nie uciekał się przed niczym. Wypominając Witosowi pogrzebanie reformy rolnej w jednym z artykułów pisał:

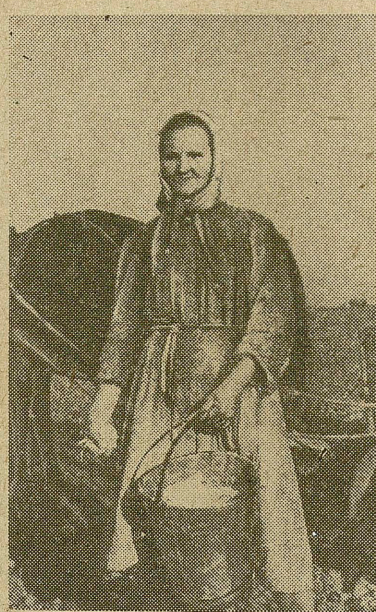
„Wiemy, że najsłabszym stronnictwem w Sejmie byli piastowcy, mieli bowiem aż 93 posłów. Lud z zaufaniem powierzył im te mandaty, a jakże oni tej siły użyli? Prawica broniła księży i panów, a piastowcy — bronili swojej własnej kieszeni... Jak ta biedna Polska będzie wyglądała, jeżeli do tego Sejmu wejdą napowrót grabieżcy dobra publicznego, różni dojdziarzy, parcelanci i gesejciarze, wywołający skłótny i drzewo za granicę, nadużywający mandatów poselskich do robienia interesów. Kto trzyma z piastowcami? Jak nie kryminalista, to kandydat do kryminalu. Każdy procesnik, każdy kretacz, który w nielegalny, cyganski sposób chce załatwić swoje sprawy w urzędach, jest zwolennikiem piastowców... Zaraza i zgniłizna, jaka rozpoczęła się u góry za rządów Paderewskiego i Witosza przeniosła się już i na dół...”

Ośmieszając ideologię przeciwnika i piętnując jego metody wyborcze, żadna jednak z tak zwanych partii ludowych czy socjalistycznych nie próbowała sprzeciwiać rewolucyjnego programu, programu któryby porwał za sobą masę robotniczą i chłopską; żadna nie chciała wskazać tym masom jedyną słuszną drogę do socjalizmu.

Chłoscząc w szeregiach przeciwników klasowych, wrogów ludu: kapitalistów i obszarników: Wierzbickich, Fudakowskich, Stechich czy Skirmuntów, zarówno PPS jak Wyzwolenie forsowały do Sejmu zaprzeczający Piłsudskiemu i burżuazji „demokratów” w rodzaju Kościłkowskich, Niedzińskich, Bartłomiejów, Baginich, Morawskich czy Polakiewiczów. Kandydaci chłopscy i robotniczy stanowili w tych partiach znikomą mniejszość. Przy wszystkich sprzecznosciach dzielących te partie jako frakcje obozu burżuazyjnego, połączyła je jednakowa nienawiść do Komunistycznej Partii Polski, do Związku Radzieckiego, do radykalnych nurtów w ruchu robotniczym i chłopskim. Toteż na tej „jedności” ówczesna lewica burżuazyjna (PPS wraz z Wyzwoleniem) doczekała się kleski (100 mandatów).

Owocem zwycięstwa reakcji było zamordowanie w kilka dni po wyborach Prezydenta Gabriela Narutowicza — był słynny pakt lankoroński i sojusz Chieno-Piasta — były rady obszarnczo — burżuazyjne, nędza i bezrobocie oraz trudne warunki na ulicach Krakowa w 1923 r. przypiętowane zastrzeżeniem 11-tu głośnych robotników.

Władysław Błachut

Kasprzycy — przewodniczący
spół. prod.Gradowska — członek
spół. prod.

BRONISŁAW MAJTACZAK

W spółdzielni produkcyjnej
w Wyszatycach

Pole szerokie, jak tafla jeziora,
skiby — jak fale...
Popatrz, posłuchaj warkotu traktora
i pracujących ludzi w zapale.

Z zachwytu oczy jaśnieją ci słońcem
i kiwasz głową
pełen podziwu, że z werwą młodzieńca
Kulik wysiewa sól potasowa.

Dłonie jak szcapy w workach zanurza,
ziemię się pokarm.
Niedawne półka, a dziś pole duże
dzień cały mierzy w sprężystych krokach.

Popatrz, z Kulkiem o lepszy plon troska
spółdzielcy idą:
Kasprzyk i Urban, Kiec, Mielnik, Gradowska,
srebrzystym siewem syją sól skibom.

Pole szerokie, jak tafla jeziora,
skiby — jak fale.
Nie znajdziesz ścieżki, ni między ugiem.
Spójrz, pracujący ludzie w zapale.

Idą sliwną nawozów srebrzyści,
Jarocho, Hawryś — trzydziestu innych...
Ludzie rozsądni i sercem oddani
swojej spółdzielni produkcyjnej.

Przez wieś, z książkami idzie dziewczynka
i śpiewa piosenkę.
Biel śnieg wapno na nowych budynkach,
spójrz, w Wyszatycach budują Polskę.

Bronisław Majtaczak

Wyszatycy (pow. Przemyśl),
we wrześniu 1950 r.

Gazetka gminna

Nasze cudo — Turek

Idę o zakład, że takiego sotyśa jak nasz, nie ma żadna chłopa gromada. W kraju. Opiszę Wara go punktu po punkcie, żebyście wiedzieli, jakie to cudo wiodarzy w Dzierżaninach, pow. Brzeski. Na ten przykład u nas w PGR-ze Dąbrowa (pow. Białogard) stróża mamy kadrowego, niejakiego Jurkiewicza. Możliwe go obejrzyć, tylko z daleka, pokazujemy go każdemu i mówimy: „Patrzcie, jak nas cenią. Ten obywatel aż spod Krosna przyjechał. Jak widzieliście mapę, to wiecie, że już dalszego miejsca od nas w Brzesku.

Teraz jak z wynikami jego pracy. O wroście wydajności z ha na sotyśowych polach mleczą kroniki. Nie słychać także nie o tym, żeby przodował w kontraktacji czy skupie zboża. Oporządzał natomiast zajmowane budynki tak świetnie, że trudno chyba będzie dźwignąć je z ruin.

Czyn społeczny naszego Turka rozślawiły jego imię w całym powiecie. Prosił, żeby oddać któryś z budynków na świetlicę lub sklep GS-u, bo w gromadzie ich nie ma. Nie oddał — „co będzie świninno brać” — powiedział nasz troskliwy sotyś. W rejestrze zasług ma także obniżkę podatków dla najbiedniejszych. Obniżył sobie, Sprowadził również węgiel dla gromady. Przyszedł sobie, jako naszemu przedstawicielowi.

Cechuje go doskonale współzycie z GRN a nawet powiatowa komisja produktowa. I trzeba sprawiedliwie przyznać, że nasz sotyś ponosi dobroć i kosztu tego współzycia, nie żądając rachunków z działu monopolowego GS-u w Brzesku.

No i powiedzcie sami — macie takiego Turka jak my? Jeżeli uważacie, że tak, i chcecie się złożyć to się, popieście, gdyż naszemu do naszego dobrodziejstwa nie ujęcie. A to dlatego, że ludzie u nas skromni, chwalić się takimi sotyśami nie lubią.

Władysław Stopa

BIBLIOTEKA ŚWIETLICOWA
„CZYTELNIA”

BURACZANE LIŚCIE

Sztuka w 6 odsłonach
według powieści

Maril Jarochowskiej

adaptacja sceniczna
Aleksandry Naborowskiej

Str. 87

zł. 2,80

J. STABAWOJ

DZIEŃ PRZYJĘĆ

Jednoaktówka

Str. 53

zł. 1,60

„CZYTELNIA”

O magazynie Sitowcu co mu się przy roku pomyliły

Kochana Gazetko, porzadnieśmy się gotowali do odstawy zboża i spieszmy, żeby pierwsi w gminie odwieść i żeby ziarno było czyste jak złoto. Cały tydzień u nas mylniki furczyły, a Piskorek to jeszcze potem dmuchał, żeby ani jednej plewy w tych czterdziestu kilach, co miał ze swojego zagonia odstać, nie było. I worki były... badane, żeby jakimś robactwem nie zarazić.

No i pojechał z muzyką do Łyszkowic (pow. Łowicz) do magazynu. A tam cicho. Wyłazi zaspany magazynier Sitowiec i na nogach się kiwa — czkawka go gnębi.

— Dobra — powiada — no to zabierajcie! — Jak to „zabierajcie”? — Ano z magazynu.

— Kiedy my chcemy do magazynu? — Wtedy on się przygląda Piskorowi... i oczy przeciera... A... to wy nie jesteście z PZZ po ziarno.

— Nie, my jesteśmy z ziarnem — Zaraz, choroba, z ziarnem? Skąd wy mata ziarno? Do żniw przecież daleko.

— Co wy, Sitowcu, człowieku, przecież już po żniwach.

— Nie mógł sobie przypomnieć... W końcu jakoś przekonał się go... — No dobrze — powiada — ale i tak nie z tego, bo magazyn zajęty.

— Jakto, przecież my pierwsi... — Magazyn jest zajęty — beknął — ziarnem z zeszłego roku... PZZ dopiero teraz odbiera.

Tosmy popatrzeli po sobie. Nie dziw, że się Sitowcowi przy roku pomyliły.

Gazetko gminna, my zrobimy porządek z naszym Sitowcem, ale ty zalistuj z biurokratami PZZ z Łowicza, żeby się znowu nie spóźnili o rok.

Dyzma Przytupek

Stróż kadrowy

Kochana Gazetko, dziwię się, że są tacy co narzekają, że o kadry ciężko i że w ogóle problem. Nie wierzę im. Redaktorzy, kadrowi jest jak grzybowi. Na ten przykład u nas w PGR-ze Dąbrowa (pow. Białogard) stróża mamy kadrowego, niejakiego Jurkiewicza. Możliwe go obejrzyć, tylko z daleka, pokazujemy go każdemu i mówimy: „Patrzcie, jak nas cenią. Ten obywatel aż spod Krosna przyjechał. Jak widzieliście mapę, to wiecie, że już dalszego miejsca od nas w Brzesku.

Cechuje go doskonale współzycie z GRN a nawet powiatowa komisja produktowa. I trzeba sprawiedliwie przyznać, że nasz sotyś ponosi dobroć i kosztu tego współzycia, nie żądając rachunków z działu monopolowego GS-u w Brzesku.

No i powiedzcie sami — macie takiego Turka jak my? Jeżeli uważacie, że tak, i chcecie się złożyć to się, popieście, gdyż naszemu do naszego dobrodziejstwa nie ujęcie. A to dlatego, że ludzie u nas skromni, chwalić się takimi sotyśami nie lubią.

Władysław Stopa

BIBLIOTEKA ŚWIETLICOWA
„CZYTELNIA”

BURACZANE LIŚCIE

Sztuka w 6 odsłonach
według powieści

Maril Jarochowskiej

adaptacja sceniczna
Aleksandry Naborowskiej

Str. 87

zł. 2,80

J. STABAWOJ

DZIEŃ PRZYJĘĆ

Jednoaktówka

Str. 53

zł. 1,60

„CZYTELNIA”

Do autora „Gorących dni”

„Gorące dni” — książka napisana była o naszej gromadzie na pewno byłaby jeszcze bardziej interesująca.

Oto zdanie z listu korespondentki M. Jarkowskiej z Witoszowa (pow. Świdnica) na temat powieści „Gorące dni”. Z tego i pozostałych listów korespondentów wynika, że książka wzbudziła wśród czytelników żywe zainteresowanie, poruszyła ich wyobraźnię, nasunęła liczne uwagi, zmusiła do refleksji i zastanowienia. Jarkowska w liście snuje porównania między dziejami spółdzielni w jej wsi — Witoszowie Górnym a losami spółdzielni w Ochocie z powieści Niziuskiego. Korespondentkę interesuje w pierwszym rzędzie problem dyscypliny pracy i postawy członka spółdzielni produkcyjnej. Podaje w swym liście przykład zacierpiętych doświadczeń spółdzielni w Witoszowie. „Tański wstępując do spółdzielni — pisał nam w liście M. Jarkowska — miał swoje plany, jemu chodziło o to, żeby ziemia na nim nie ciążyła. Oddając jako wkład do spółdzielni swoje hektary sędził, że już tym osiągnął swój cel i że od pracy teraz łatwo mu będzie się wymigać”. W Tańskim odnajdujemy prototyp tych spółdzielców z „Gorących dni”, którzy wstępując do kolektywu „jedną nogą” albo z wyrachowania, jak Klimek, albo z ukrytym planem podstępnej rozbijackiej roboty, jak Churyś czy Woś. Z listu wynika dalej, że Tański, który w roku ubiegłym wyrobił zaledwie 16 dniówek i zdobył sobie sławę bumelanta, zaprzagnął za wszelką cenę dostać się na posadę do ZSCH. Po niedługim czasie wyrzucono go i stamtąd na mocy uchwały zebrania ogólnego spółdzielni w Witoszowie. Niepokojącym faktem ponownego zatrudnienia Tańskiego mimo uchwały zebrania ogólnego i wbrew decyzji Komitetu Powiatowego Partii Jarkowska postanowiła zaalarmować redakcję. Tą drogą winny również zostać zaalarmowane odnośne czynniki. Często powtarzają się w terenie wypadki zatrudnienia członków spółdzielni wbrew postanowieniom zebrania ogólnych. W wypadku gdy dany członek nie odrabia minimum obowiązków (według statutu danego typu spółdzielni) go dniówek, jest to niedopuszczalne i karygodne. Często spotykamy ostatnio w prasie uwagi na temat tego, że niektóre czynniki administracyjne okazały się nieprzygotowane do pracy w nowych warunkach i nie zawsze potrafia należały opieką o toczy — spółdzielni produkcyjnej. Przejawem tej niezaradności jest właśnie umożliwienie „odpływu” sił ze spółdzielni jak to mamy w danym wypadku.

Czytelnicy o książkach

Lektura „Gorących dni”, pobudziła korespondentkę do wykrucia i ujawnienia niedociągnięć, które uważała za słuszne poddać krytyce.

O sile wychowawczej książki decyduje w pierwszym rzędzie zawartość w niej prawdy życiowej. „U nas w gromadzie — pisze korespondentka — są ludzie podobni do bohaterów książki Niziuskiego”. Wypadki rozgrywane się na kartach „Gorących dni” skojarzyły się w pamięci czytelników z wydarzeniami jakie miały miejsce w Witoszowie: „W Ochocie wrogowie spółdzielni pobili traktor, a u nas chcieli spalić magazyn ze zbożem i w tym celu przecięli kabel do motoru młocarni. Ale dzięki czujności, skończyło się na spaleniu liczników...”

Korespondent Stanisław Gębala z powiatu tarnobrzezkiego rozpoczyna swój list słowami: „Drogi kolego, autorze „Gorących dni”. Przeczytałem Waszą z odwagą napisaną powieść i ta odwaga ujmuje mnie w niej najbardziej”. Książka pobudziła i tym razem czytelnika do zdrowej krytyki. Poruszony przez Niziuskiego problem właściwego wykorzystywania rezerw ludzkich unaczyniony na przykładzie przewodniczącego ochockiej spółdzielni Palysa, nasunął korespondentowi uwagę: „U nas również zdarzają się wypadki, że aktywiści nie potrafia rozdzielić roboty wśród ludzi, a porlewaź sami wszystkim nie są w stanie podoleć, czasami skutki tego są opłakane. Przewodniczący spółdzielni w Dzierżanówce sklepik GS-u zainstalował we własnym domu, własną żonę zrobił sprzedawczynią a całą inicjatywę spółdzielni produkcyjnej trzyma we własnej garści. Skutek jest taki że kuleje GS jak i spółdzielnia produkcyjna...”

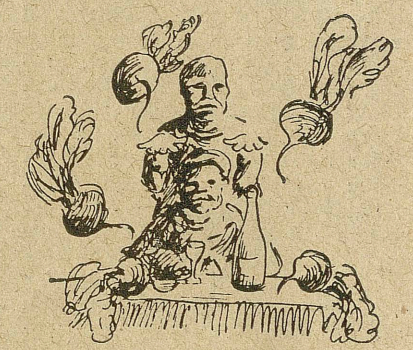
Korespondentka W. Sawicka pisze: „Wielu ludzi z naszej wsi pokazano w tej książce. Sama byłam w strachu, że zobaczę siebie, ale jakoś mnie nie pokazano. Książka „Gorące dni” na samym wstępie wydała się jakaś zagmatwana. Potem jednak stała się jasna i jest interesująca, gdyż właśnie wzięta z życia. Opisuje sprawy bliskie mojej wsi, nasze zmagania, pracę, trudności i radość ze zwycięstwa...”

Uwagi czytelników na marginesie powieści Niziuskiego świadczą o żywym zainteresowaniu jakim cieszy się pierwsza powieść polska z życia spółdzielni produkcyjnej. I jeszcze jedno. Uwagi te świadczą o skłonności czytelników do wyłaganania konkretnych wniosków z lektury „Gorących dni”. Książka, jako narzędzie walki o szkółki wychowania socjalistycznego.

Bogdan Wojdowski

Trafił magik na magika

Słyszałem o takich magikach, co to nie sieją a zbierają. I w naszych Krzewach takich by znalazł. Ale pierwszy raz oblażył się u nas taki magik, co nie posławszy buraków zebrał od razu cukier. Magikiem tym jest nasz sąsiad Grzywacz Adam. Poczciwy ten rolnik



wyraził na własną zbożną chęć uprawy buraków i zakontraktował aż całą morgę. Kiedy pobrał nasienie, zaliczkę i nawozy, rozmyślił się jakoś (i tak bywa). No i koniec końcem buraków nie zasiał.

Mijają miesiące. Przyszedł czas na zaliczkę w cukrze. U Zawiszy, Wroniszewskiej, Domańskiego i Pomykały buraki jak głowy — ale na próżno obliżują się na ten cukier. Szkoła gadała. Nie przyszedł. U Grzywacza na tym polu, co miało być buraczane, świnki sobie spacerują — ale patrzya cukier dla niego nadchodzą. Siedem kilo zaliczkę. „Co jest?” — turbujemy się i rozmyślamy, skąd ten cud? Ano... nie innego tylko cudu, tego dokonał przedstawiciel cukrowni z Wielunia, który w czerwcu był u nas plantację mierzyc i opisywał. Bo wedle jego opisów zaliczkę w cukrze mieliśmy dostać.

Trafił widać magik na magika... Bo ten cukrownik też był magik. Mierzyl plantację na oko. Jedną przynurzył, drugie wywabiał. Taką miał zracjonalizowaną metodę. Jak doszedł do Grzywacza, to na godzinę wsiadł. Kiedy wyszedł stamtąd nożkami dziwnie przebiegał i już oba oka mrużył...

No i widać nie dostrzegł buraków na polu Zawiszy, Wroniszewskiej, Domańskiego i Pomykały a zapamiętał tylko to co u Grzywacza na dzień kieliszka zobaczył... Podobno Twardowski zobaczył tam kiedyś diabła, czemu nasz magik nie miał zobaczyć grzywaczowego buraka?

A myśmy napisali do redakcji, żeby nas nas od takich magików i ich cudów strzegła.

Muzyka Felks

Zamówien'a na prenumeratę
prasy radzieckiej
na rok 1953

przyjmują Oddziały i Delegatury „Ruchu”, urzędy pocztowe, listonosze oraz kolporterzy w zakładach pracy i w szkołach.

Dla zapewnienia ciągłości dostawy dzienników i czasopism ZSRR pożądane jest jak najwcześniejsze zgłaszanie zamówień oraz zamawianie prenumeraty na dłuższe okresy (półroczny lub roczny).

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 752-50 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7
Tel.: Red. Nacz. 721-86. Tel.: Redakcji 751-80 dod. wewnętrzny 91, 63
Warunki prenumeraty:
miesięcznie — 3 zł. kwartalnie — 9 zł. półrocznie — 18 zł. rocznie — 36 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5

3-B-26292